MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 11. WARSZAWA, 16 MARCA 1930 R. CENA NUMERU 80 GR.

WYCHOWANIE PAŃSTWOWE

DUŻO o tej kwestji mówi się w ostatnich czasach. Kilkakrotnie w swych przemówieniach podkreślił ważność tego zadania ze strony szkoły i wychowawców p. minister W. R. i O. P., liczne referaty na ten temat bywają wygłaszane na rozmaitych konferencjach dygnitarzy szkolnych i na kursach dla nauczycielstwa. Zasada ważna i słuszna, choć nie nowa, wszak szeroko o tem mówił przed 10 zgórą laty na pierwszym ogólnopolskim Zjeździe Nauczycielskim w dniu 14 kwietnia 1919 roku w Warszawie ówczesny minister Jan Łukasiewicz. Mówił imieniem własnem, ministerstwa i Rządu, powołanego wolą Naczelnika Państwa a zatwierdzonego przez suwerenny Sejm Ustawodawczy. A przecie, mimo pełną słuszność potrzeby wychowania państwowego, jakiś niepokój powstaje około tych przemówień i referatów. Bo zwłaszcza te wystąpienia referentów urzędowych ministerstwa mają charakter jakby bojowy czy polemiczny. Czyż Polaków, którzy tyle lat nie mieli swego państwa a dziś je zdobyli, trzeba po dziesięciu latach zjednoczenia i niepodległości pouczać o jego znaczeniu, czy ktoś znalazłby się, ktoby tę zdobycz lekceważył lub może negował? Jakieś w tem chyba wielkie i tragiczne nieporozumienie!

Mówiąc o wychowaniu państwowem, oficjalni referenci i prelegenci zamiast uzasadniania swego stanowiska, — co zresztą może i zbędne, bo przecie jasne, — zamiast pozytywnych wskazań jego realizacji, zwłaszcza w szkołach z niepolskim językiem nauczania, przeciwstawiają wychowaniu państwowemu wychowanie narodowe, jakby ono było już przeżytkiem w dzisiejszej sytuacji, a nawet może objawem szkodliwym. Z zapałem godnym lepszej sprawy walczy się z „nacjonalizmem" i to, mimo zgeneralizowania hasła, przedewszystkiem z nacjonalizmem polskim, boć przecie żadna, nawet wyraźnie przeciwstawiająca się Państwu Polskiemu frakcja z „mniejszości" narodowych nie spotkała się z tak ostrem wystąpieniem p. ministra, jak Stronnictwo Narodowe polskie. Sprawdzają się i dziś słowa Henryka Sienkiewicza, choć zgórą dwadzieścia lat je oddziela: „Antynacjonalizm w Polsce odznacza się tem, że uznaje wszelkie wewnętrzne nacjonalizmy, z wyjątkiem polskiego". Czy rzeczywistoście przeciwstawiają się sobie te pojęcia? Czy nacjonalizm polski i związane z nim wychowania narodowe w duchu polskim, przeciwstawia się państwowości polskiej, przeciwstawia się, jak twierdzą niektóre ideologje, „Polsce mocarstwowej", „zagraża całości terytorjalnej państwa, prowadzi do rewolucji narodowowościowej"?

Spróbujmy rozpatrzeć ideę państwowości w oderwaniu od narodu, a w związku z tem wychowanie państwowe samo w sobie. Przecie i przed wojną istniały państwa, w których los kazał nam pędzić żywot. Dlaczegóż więc buntowaliśmy się, wzywali do powstań, walczyli o zjednoczenie i niepodległość? Różnica z dniem dzisiejszym jest ta, że tamto były państwa obce, gdy teraz mamy Rzeczpospolitą Polską. Wyraźnie podkreślał to w swej przemowie minister Łukasiewicz: „Wojna dała nam państwo polskie, bo naród był i przed-

tem, naród żył, borykał się z obcą przemocą. Państwa nie było. Tak samo szkoła polska była i przedtem, szkolnictwo polskie było... Ale nie było władzy państwowej polskiej... Dziś mamy nie tylko szkolnictwo polskie, ale mamy władze państwowe polskie i chciałbym ten fakt właśnie podkreślić“...

Jakże będzie wyglądało pojęcie państwowości w oderwaniu od narodu, jak zwłaszcza będzie wyglądało wychowanie w szkole polskiej, wychowanie Polaków? Przecież mamy ich wychować nie dla bylejakiego państwa, ale dla Polski, Polski potężnej, mocarstwowej. Upadły przecie pojęcia państw dynastycznych, utrzymują się tylko państwa narodowe. Rozpadła się wskutek wielkiej wojny Austrja wielojęzyczna, będąca zlepkiem narodów, rozeszły się tak pokrewne kraje jak Szwecja i Norwegja, emancypuje się Irlandja i różne dominja angielskie, a utrzymały się mimo klęski Niemcy jednolite narodowo, a nawet mała i słaba Bułgarja. Jakaż idea łączyć będzie nas, gdy wykluczymy pojęcie Narodu i państwa własnego, polskiego, jakże wychowamy naszą młodzież na obrońców choćby Pomorza, jeżeli nie będziemy wpajali w serca pojęcia państwa związanego z duchem narodu, — obrońców na tę chwilę, gdy zechcą nam inni „poprawiać“ granice, chociażby za „kurytarz“ dając jakowąś Litwę czy inne Niderlandy. Wszak i to będzie państwo, może jeszcze z etykietą polską, wszak i pomorzanie nie będą bez państwa, czy może wychowywać ich tak, by zmianę tę przyjęli obojętnie? Nie dla byle jakiego państwa mamy wychować młodzież, ale dla państwa polskiego i tylko polskiego, a to bez wyrobienia poczucia narodowego Polaków, bez wzbudzenia w nich „nacjonalizmu“, nakazującego, by państwo to było mocarstwem silnem i trwałem, rozrastającem się i samodzielnem, jest nie do pomyślenia. Wychowanie w abstrakcji „państwowości“ wyhoduje pokolenie, które może zadowolić się obywatelstwem Paneuropy, a może i potężnych Niemiec lub federacji sowieckiej, ale nie Polaków, zdolnych do poświęceń za Polskę.

Nie widzę tedy przeciwieństwa między wychowaniem państwowem, a narodowem, owszem wychowanie państwowe znajduje podstawę realną i trwałą w wychowaniu narodowem Polaków. Wszak istotną więź państwową naszą stanowi naród. Nie mamy w ustroju republikańskim dynastji, któraby stanowiła tę więź, jednoczącą obywateli, nie może być nią rząd choćby długotrwały, ale przecie przejściowy, a w każdym razie żyjący teraźniejszością i wyradzający się wcześniej czy później w oligarchję, zaś te nigdy nie były popularne, ani długotrwałe, o ile nie opierały się na szerszych podstawach narodu. Oparcie wychowania na kulcie istniejącej władzy, a tem mniej jednostki, choćby uwieńczonej koroną wiekopomnych zasług, uwieńczonej dosłownie lub przenośnie, byłoby spłyceniem wychowania i kultem oportunizmu, zmiennego, jak chorągiewka na dachu, żyjącego dniem dzisiejszym tylko, gdy przeciwnie polityka wychowawcza tem właśnie się różni od zwykłej, że jej owoce zbiera dopiero przyszłość. W ten sposób, jak to niestety rozumieją, wychowanie państwowe byłoby zacieśnieniem go do kultu jednej doktryny polityczno-partyjnej, może chwilowo wygodnem dla kierowników nawy państwowej, ale wprost groźnem dla państwa i jego całości, jako zacieśniającem jego podstawy. Słusznie więc pisał przed 12 laty Wł. Radwan: „Szkoła nie może być narzędziem polityki, nie tylko w ręku rządzącej partji, lecz nawet w ręku żadnego rządu. Kształtowanie pokoleń narodu nie może zależeć od zmiennych chwilowo prądów i programów, od zmiany gabinetu ministrów. Szkoła może być jedynie funkcją życia i rozwoju narodu na przestrzeni wieków”. Jak przeciwnie ważnem jest wychowanie narodowe, przytoczę słowa prof. Florjana Znanieckiego: „Zadaniem narodu... rozwijanie swoistej kultury narodowej we wszystkich dziedzinach ducha... Każda kultura narodowa bowiem jest dzisiaj mniej lub więcej zróżniczkowaną odmianą kultury wszechludzkiej, odmianą tem cenniejszą dla innych narodów, im bardziej jest oryginalną, a zarazem im głębiej zakorzenioną we wspólnem podłożu ogólnoludzkich dążeń i problematów duchowych“.

Młodzież polska winna zdawać sobie sprawę z obowiązków wobec państwa własnego. Pamiętać, że jego podstawą jest prawo, że należy je wzmacniać, nie podważać. Karność i poszanowanie prawa winny obowiązywać wszystkich, a im kto wyższe zajmuje stanowisko, tem większą ponosi odpowiedzialność. Obowiązek budowy państwa, obowiązek dwojenia się i trojenia w pracy wszystkich Polaków, by nadrobić braki z okresu niewoli, to obowiązek każdego z nas. I na tem polega wyrobienie państwowe, wcale nie przeciwnie wychowaniu narodowemu. Ale nie dosyć na tem.

Nasze wychowanie państwowe polskie obejmuje też zakres szerszy, niż narodowe. Ono musi objąć i inne ludy, mieszkające na ziemiach Rzeczypospolitej. Słuszna rzecz, że myślą o tem kierownicy wychowania publicznego. Słusznie troska się o nie pan minister W. R. i O. P. Lecz myli się on i jego pomocnicy, jeśli sądzi, iż zdoła obmyśleć jakiś jednolity i w pełni szczegółów wykończony system, w którym zniknęłoby wychowanie narodowe, któryby stanowił wystarczający szablon uniwersalny dla urobienia wszystkich na dobrych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej. Jeśli słusznie współczesna pedagogja domaga się indywidualizacji w wychowaniu i nauczaniu w odniesieniu do jednostek, to tem bardziej musi uwzględniać grupy etniczne. Inaczej wychowanie państwowe polskie ujawni się w odniesieniu do młodzieży polskiej,

w szkole polskiej, gdzie duch narodowy w pełni przysposobi ją do obowiązków, inaczej trzeba traktować „tutejszych“, inaczej „mniejszości“ narodowe tubylcze, inaczej przybyszów, pasorzytujących na naszym organizmie lub poczuwających się do jedności z naszym wrogiem.

Trzeba liczyć się z rzeczywistością i baczyć, byśmy dla złudnej doktryny nie wyzbyli się istotnej treści, nie osłabili głównej siły naszego Państwa, jaką bez kwestji stanowi naród polski, świadomy swych zadań, sił i... niebezpieczeństw zewnątrz i wewnątrz państwa. Groźne przesuwanie się granic niemczyzny i w ostatniem stuleciu stale na wschód, konsekwentna polityka, która przecie podbiła duchowo — jak świadczył plebiscyt — polskich mazurów na Warmji i w Prusach Wschodnich, wskazuje nam drogi pracy. Oby i nasze rządy znalazły właściwą.

LUDWIK JAXA BYKOWSKI

UWAGI O ROZBROJENIACH MORSKICH

Żeby zrozumieć przebieg obrad obecnej konferencji rozbrojeniowej i znaczenie ewentualnych rezultatów, trzeba sobie uprzytomnić szereg momentów politycznych i technicznych i zapoznać się z ich wzajemnemi współzależnościami.

Polityczne momenty będą to: stanowisko Anglji i Stanów Zjednoczonych, ich rywalizcja, albo natura i treść kompromisu; problemy francusko-włoskie na morzu Śródziemnem; wreszcie przeciwieństwo interesów amerykańsko-japońskich na Pacyfiku.

Techniczne momenty, a raczej techniczne odpowiedniki momentów politycznych będą: sprawa określenia tonażu globalnie, czy z prawem dowolnego podziału sumy ogólnej tonn pomiędzy poszczególne klasy statków (np. czy Francja, zamiast pancernika 35000 tonn mogłaby zbudować 2 krażowniki po 12000, czy też nie), kwestja łodzi podwodnych, kwestja parytetu (stosunek tonaży posrczególnych państw), kalibru dział, klasyfikacji jednostek morskich.

Nie możemy tu uzasadniać szeroko zdania, że osią całego problemu rozbrojeń jest rywalizacja obu państw anglosaskich. Nie można jednak nie zauważyć, że stosunki między niemi odgrywały dużą rolę w historji rozbrojeń morskich. Cały pozytywny rezultat konferencji waszyngtońskiej z 1921/22 r. był wynikiem zupełnego współdziałania Anglji i Ameryki. Tam gdzie tego współdziałania nie było, nie zrobiono nic. Otwarty rozdźwięk między niemi zadecydował o niepowodzeniu Konferencji Trzech w Genewie (1926 r.).

Wrócimy tu teraz nieco wstecz, do konferencji waszyngtońskiej.

Pozycja Anglji na konferencji waszyngtońskiej była bardzo niekorzystna. Ówczesne programy morskie Japonji i Stanów Zjednoczonych doszły do ogromnych rozmiarów. Projektowano i rozpoczęto budowę jednostek linjowych od 30000 do 45000 ton pojemności, zbrojnych w działa 16 i 18 calowe (Japonja 16 jednostek, Stany Zj. 18). Programy te miały być wykonane w latach 1919 — 1924. Nie było mowy, by Anglja mogła sobie na coś podobnego pozwolić. Jako najbardziej zagrożona skutkami tego wyścigu morskiego, była najbardziej zainteresowana w jego powstrzymaniu, czyli że zgóry była skazana na największe ofiary, zarówno w dziedzinie sprzętu bojowego, jak i politycznej.

W układach waszyngtońskich zrzekła się też przedewszystkiem pretensji do hegemonji morskiej, która przez dwa wieki była podstawą jej polityki światowej. Pod groźbą niełaski Stanów Zjednoczonych i kontynuacji zbrojeń zrzekła się sojuszu japońskiego, który był gwarancją jej stanowiska w Chinach i Indjach. Już dziś przecież odczuwa skutki tego.

Dla osiągnięcia równości w tonażu pancerników z Ameryką musiała zniszczyć kilkanaście jeszcze zupełnie nowych jednostek. Stany Zj. zobowiązały się zniszczyć 15 pancerników wieku przeciętnie 16·5 lat, Japonja 10 wieku przeciętnie 13·5 lat, zaś Anglja 20 jednostek, wieku średnio 10 lat, w tem 9 poniżej 10 lat, a między niemi trzy wykończone już w czasie wojny (Australja 8 lat, Erin 7 l., Azincourt — 7 l.); podczas gdy Stany Zj. zdeklasowały tylko 2 wieku 13 lat (South Carolina i Michigan). Za te ofiary nie otrzymała ona żadnych kompensat. Poparto ją bardzo słabo w kwestji łodzi podwodnych. Nie poparto wcale w polityce kontynentalnej. Na jednem i drugiem bardzo jej zależało.

Okres powaszyngtoński wraz z upadkiem Lloyda George'a przyniósł jeszcze oziębienie w stosunkach między obu państwami anglosaskiemi. Szczególnie po konferencji genewskiej.

Przyjście do władzy gabinetu Mac-Donalda oznaczało zmianę kierunku. Wyprawa jego do Waszyngtonu była rodzajem Kanossy angielskiej.

Konferencja londyńska od początku stała pod znakiem tej podróży, kompromisu i wspólnej linji amerykańsko-angielskiej. Kwestja, czy wogóle kompromis osiągnięto i jego treść, była momentem bardzo ważnym dla konferencji. Jeżeli istnienie jego nie mogło zadecydować stanowczo o jej powodzeniu, niemniej oznaczało dokonanie dużej części zadania. Jego brak był najważniejszą przeszkodą do pokonania.

Przez dwa pierwsze tygodnie nic dokładnego nie było wiadomo o stanowisku obu państw. Dopiero 7 i 8 lutego nastąpiło ogłoszenie zasadniczych oświadczeń.

Oświadczenie Stimsona z 7 lutego streszcza się następująco: Floty Stanów Zjednoczonych i Anglji mają mieć po 1.200.000 tonn każda. Za datę zrównania tonażu pancerników obu flot należy przyjąć 1931 rok (zamiast 1942 jak przewidywano w układach waszyngtońskich). W torpedowcach, krążownikach i awiomatkach ma być przeprowadzona podobna równość. A dalej: „co do łodzi podwodnych proponujemy możliwie jaknajniższy tonaż. Jak

jest dobrze znane, chętnie zgadzamy się na zupełne zniesienie łodzi podwodnych"... („*Times*" z 7/II).

Memorandum angielskie jest sformułowane bardziej ściśle:

— Tonaż ma być przyznany poszczególnym państwom globalnie, dla każdej klasy jednostek z osobna.

Rozróżnia się następujące klasy: pancerniki linjowe *(capital ships)*, awiomatki *(aircraft carriers)*, krążowniki, torpedowce *(destroyers)*, łodzie podwodne.

Co do pancerników, zrównanie między Anglją a Stanami Zj. ma nastąpić w ciągu 18 mies. od podpisania ew. układu. W r. 1935 ma się zebrać nowa konferencja rozbrojeniowa. Rząd angielski pragnąłby doprowadzić do redukcji tonaż pancerników linjowych z 35000 na 25000 tonn i ich uzbrojenie z 16 cal. dział na 12 cal. Jego zdaniem należy dążyć wogóle do zniesienia pancernika, jako jednostki nieproporcjonalnie kosztownej w stosunku do jej odporności na ataki powietrzne i podwodne.

Tonaż awiomatek winien być zredukowany do 25000 t., parytet tych jednostek ma wynosić dla Anglji i Stanów Zj. po 100000 t., dla innych państw: Japonja 60000 t., Francja i Włochy po 35000 t. (parytet waszyngtoński: 10 — 10 — 6 — 3,5 — 3,5).

Należy ustalić dwa rodzaje krążowników. Jeden 10000 tonn i 8 cali, drugi 6000 — 7000 tonn i 6 cali. W sumie Anglja i Stany Zj. mają mieć po 339000 tonn, piedzielonych na 50 jednostek.

Dla torpedowców ustala się po 1500 t. i 1850 tonn dla t. zw. „ledera flotylli". Uzbrojenie ich: działa 5 cali, parytet po 200000 dla Anglji i Stanów Zj. Ten ostatni zależy od ostatecznych postanowień co do łodzi podwodnych, w razie ich ograniczenia może być znacznie zmniejszony: „W każdym razie rząd brytyjski będzie kładł nacisk (*will press for*) na ograniczenie łodzi podwodnych do jaknajniższej granicy". („*Times*" 8/II).

Jak widać, oba oświadczenia prawie że pokrywają się. Teraz jak inne państwa przyjęłyby ich na propozycje?

Zwłaszcza dwa momenty wysuwają się tu: kwestja parytetu i kwestja łodzi podwodnych.

Co do pierwszej, istnieją poważne różnice między Japonją i obu państwami anglosaskiemi, oraz między Francją a Włochami.

Anglja i Stany Zj pragną zastosować parytet waszyngtoński (10 — 10 — 6) do wszystkich jednostek, w szczególności do krążowników. Japonja w takim razie otrzymałaby 200000 tonn krążowników. Na to nie chce się absolutnie zgodzić, i żąda stosunku 10 — 10 — 7, czyli dla siebie ok. 236000 tonn. Dalej Włochy żądają bezwzględnej równości z Francją, na co nie zgadza się ta ostatnia.

Najdrażliwszą jest sprawa łodzi podwodnych. Na konferencji waszyngtońskiej Stany Zj. zachowały stanowisko obojętne. Teraz, jak widać z oświadczenia Stimsona, opowiadają się razem z Anglją za ich zniesieniem. Przeciwnie Francja i Japonja. Włochy uchodziły do niedawna za przeciwnika łodzi podwodnych. Teraz Grandi przychylił się raczej na ich stronę (oświadczenie z 10.II).

Stanowisko wobec łodzi podwodnych jest podyktowane względami bardzo realnemi.

Francja i Japonja posiadają pewne morskie szlaki komunikacyjne, których obrona jest dla nich żywotnym problemem. Dla Francji to droga Marsylja — Alger, dla Japonji komunikacja z kontynentem Azjatyckim przez morza Żółte i Japońskie. Otóż jedna i druga są w stanie obronić je przed łodziami podwodnemi. Czyli, mając mało obaw przed niemi, mogą lepiej doceniać ich korzyści.

Przeciwnie Anglja ma szlaki ogromne, których nie może dostatecznie zabezpieczyć. Szczególnie mogą być zagrożone jej drogi przez morze Śródziemne oraz przestrzeń między półwyspem bretańskim a Irlandją i na zachód od tej linji. Stany Zjednoczone obawiają się najazdów japońskich łodzi podwodnych na obszary sąsiadujące z kanałem Panamskim (duże łodzie podwodne mogą przepłynąć Pacyfik tam i z powrotem bez odnawiania zapasów paliwa).

Wszystkie te trudności nie są łatwe do pokonania.

Stanowiska Japonji i Stanów Zjednoczonych w sprawie parytetu krążowników są, jak dotąd, nieprzejednane. Wszyscy japońscy admirałowie grożą dymisją w razie zgody na parytet 10 — 10 — 6. Odgrywają tu rolę ogólnie znane, bardzo drażliwe momenty polityczne. Punkt ten jest o tyle niebezpieczny dla konferencji, że wchodzą tu w grę interesy Stanów Zjednoczonych, które najmniej się obawiają wyścigu morskiego, a wskutek tego są najtrwadsze co do ustępstw.

Niemniej trudna jest różnica poglądów francusko-angielska. Jeżeli uciążliwe narady tych dwu państw przed konferencją nie zbliżyły ich ani na cal, trudno przypuszczać, żeby to tak łatwo nastąpiło w Londynie.

Agitacja przeciw łodziom podwodnym była rozpoczęta zaraz po zakończeniu wojny, rozwija się ona na gruncie „humanitaryzmu". Rozprawia się sentymentalnie nietylko o okrucieństwie wojny podwodnej, ale nawet o niebezpieczeństwie dla ich załóg, o tem, że praca na nich jest dla ludzi bardzo niehygieniczna i t. p. Propozycja zniesienia łodzi podwodnych jest szczególnie niebezpieczna dla państw ubogich. Ich zniesienie pozbawiłoby te państwa możliwości posiadania jedynego taniego a skutecznego środka obrony morskiej. Między innemi i Polska jest tu bardzo zainteresowana.

Wszystkie te trudności od początku nie dawały dobrych prognostyków dla konferencji.

Najważniejsze jednak, że teraz i spodziewane ogólnie współdziałanie Anglji i Stanów Zjednoczonych zawodzi.

Zrównanie tonażu pancerników jest życzeniem ich obu. Ale warunki tego zrównania w rozumieniu Stanów Zj. są nader ciekawe.

Według ich propozycji, po przeprowadzeniu zrównania Anglja i Stany Zj. będą miały każde po 15 pancerników. W tym celu zniszczą po 4 jednostki. Anglja: Iron Duke, Benbow, Marlborough i Emperor of India, wszystkie ukończone w 1914 r., a Stany Zj. Florida, Utah (oba 1911), Wyoming i Arkanzas (oba 1912). Ale za to będą mogły dobudować jeden pancernik równy angielskiemu „Rodney" (1927). I tu zatem ilość statków wychodzi na korzyść Stanów Zjednoczonych.

Ale dalej: po wykonaniu tego, uzbrojenie pancerników angielskich odpowie cyfrze 1788, amery-

kańskich—2240 (liczby uzyskane przez pomnożenie sumy dział wielkokalibrowych — brane pod uwagę tylko 16, 15, 14 i 12 calowe—przez sumę ich kalibrów w calach). Dział 16 calowych Stany Zj. miałyby 33 (po 8 na Maryland, West-Virginia i Colorado i 9 na nowym statku równym—Rodney'owi), a Anglja 18 (po 9 na Rodney i Nelson). Stosunek tonażowy przedstawiałby się: Stany Zj. 448,300, Anglja 428,750.

Tego rodzaju „zrównanie" oznaczałoby bezwzględną przewagę Ameryki. A nawet już bezwzględna równość czyni Anglję względnie słabszą wobec tego, jak rozrzucone jest jej Imperjum i jakie mnóstwo na niem zagrożonych punktów.

Cele Stanów Zjednoczonych są bardzo jasne. Dla nich konferencje rozbrojeniowe są etapami, na których stosunek między siłami morskiemi zmienia się coraz bardziej na ich korzyść. Konjunktura jest bardzo wygodna, bo do tego nie potrzebują wcale rozpoczynać zbrojeń, a tylko zagrażają ewentualnością podjęcia wyścigu.

Położenie Anglji jest bardzo ciężkie. Nieprzeprowadzenie zrównania tonażu pancerników ze Stanami Zj. będzie dla niej oznaczało konieczność rozpoczęcia w latach 1931—33 budowy pięciu pancerników, przewidzianych w układach waszyngtońskich, co oznacza wydatek 18,000,000 funtów sterl. (około 100,000,000 dol. am.) w tych trzech latach, a wogóle do 40,000,000 f. st. Wobec znanej ogólnie sytuacji gospodarczej wiadomo, co taka suma dla niej znaczy. Stany Zjednoczone doskonale zdają sobie z tego sprawę. W gruncie rzeczy całe rozbrojenia morskie oparte są na trudnościach finansowych Wielkiej Brytanji. Dla Ameryki konferencje rozbrojeniowe są właściwie konferencjami rozbrojenia Anglji.

Trzeba wątpić, aby projekty amerykańskie co do „zrównania" były częścią kompromisu Hoover-Mac-Donald. Raczej są czemś nowem. Nowym krokiem naprzód, przeznaczonym dla uspokojenia waszyngtońskich *Big navy senators*. Także jeden promień światła więcej na metody „idealistycznej" i jawnej dyplomacji.

Te propozycje napotkały na wielki opór opinji angielskiej. Są poprostu nie do przyjęcia nawet dla rządu Mac-Donalda. Jedna trudność więcej dla konferencji.

Jej obrady coraz bardziej przesiąkają pesymizmem. W tych warunkach może ona trwać i pół roku bez żadnego rezultatu. A trzeba pamiętać, że w razie niepowdzenia, byłaby to już druga z rzędu nieudała konferencja rozbrojeniowa. To mogłoby pogrzebać wogóle całą kwestję rozbrojeń morskich.

ADVR

Z DZIEJOW NATURY W KULTURZE

I

COKOLWIEK w otaczającej nas rzeczywistości zostało wyróżnione i nazwane, było dla kogoś nieobojętne. Absolutnie neutralne rzeczy nie istnieją. Promieniowanie psychiki ludzkiej prześwietliło wszystko, cokolwiek wiązało się z biologicznym czy humanistycznym aspektem życia. W stosunku do natury jako systemu twórczych sił rzeczywistości poza człowiekiem, możemy również wykreślić linje ludzkiego interesu, zabarwiające rzeczywistość przyrodniczą.

W niniejszym szkicu postaramy się prześledzić jedną z takich linij natury — w literaturze, przedewszystkiem w poezji, jako funkcji postawy estetycznej.

Jeśli przyjmiemy istnienie pewnej ewolucji w dziedzinie sztuki, sztuki pojętej najszerzej — to w postawach twórczych wobec natury możemy odróżnić dwie formacje. Wcześniejszą, dającą się wytłumaczyć prymitywnemi warunkami obcowania z przyrodą, oraz późniejszą — uzależnioną już w znacznym stopniu od rozlicznych poglądów, kierunków, wzorów, kanonów. Pierwsza obejmuje niejako prehistoryczną uniwersalność, druga cywilizacyjne zróżniczkowania, obydwa te nawarstwienia dają się odszukać i w duszy spółczesnego europejczyka, żeby je wszakże plastyczniej rozczłonkować, zwróćmy się do metody metody analogji i wyobraźmy siebie w roli człowieka kultury względnie pierwotnej, o jakim dane etnologji są wcale obfite. Otóż takiemu prehistorycznie-prymitywnemu wzorowi, jak wolno nam sądzić, natura jawi się jako źródło trojakich grup podniet, w troistym aspekcie swych wartości.

Przedewszystkiem — jako rzeczywiste źródło zaspokojenia najsilniejszych potrzeb życiowych, — żywności, napoju, odzieży, paliwa i t. d. Tam występują lęki i niepokoje o egzystencję jednostki, rodziny i klanu, tam krzepi się ufność i budują nadzieje przyszłości. Psychika o tyle może pracować nad sobą, o ile jej nie zaburzają zbyt dotkliwie potrzeby organiczne, głód i nędza są czynnikami rujnującemi nietylko psychikę człowieka lecz i wszelką kulturę. Wartości duchowe degenerują, nie mogąc się aktualizować. Nam, współczesnym, dość trudno wczuć się w stan najgłębszego zrostu uczuciowego ze środkami egzystencji, zżyć się z porywami idealizacji takich przedmiotów jak snop zboża lub bochenek chleba. Ale ktokolwiek np. zaznał głodu w Rosji dzisiejszej, ten wybornie odczuje religijną cześć, ongi oddawaną kłosowi i bochenkowi.

Każdy objekt przyrody, posiadający wartość biologiczną lub pośrednią, uwydatnia się na tle środowiska, jako ośrodek licznych skojarzeń, wzruszeń, zagadnień, tyczących się jego występowania, obfitości, cech użytkowych. W ten sposób pospolite wymienienie nazwy objektu lub zjawiska (deszcz, słońce, mróz) pociąga dostatecznie silnie wyobraźnię: całkowita prostota pieśni ludowych, gdzie często brakuje całkiem np. epitetów tłumaczy się tem właśnie. Stosunek komplikuje się tam, gdzie pomiędzy „dziewiczą przyrodą", a osiedlem ludzkiem wytwarza się strefa uprawy. Świadomość jaźni rozszerza się. Rodzi się poczucie posiadania nieruchomości. Najpierw dom, potem obejście, wreszcie zagon — zostają wkluczone w obręb samopoczucia. Powstaje i potężnieje zainteresowanie się terenami, widowniami działalności. Kształtuje

się odczucie krajobrazu pod kątem widzenia gospodarczym [1]). Poecie wystarcza tu czysta rzeczowość, wyliczenie, opis jako taki. Reszty dopełni słuchacz.

II

Drugi aspekt natury stanowi wszystko niezwykłe. Obok form znajomych z widzenia i z imienia, zjawisk przewidzianych, związków nierozerwalnych — przewijają się w pewnych warunkach kształty obce, podobieństwa zdumiewające (prawda, nasza psychika nie dostrzega często tam wcale podobieństw) słowem to, co dziś określamy, jako irracjonalne. Jest to, najogólniej mówiąc, królestwo tajemnic. Zakres jego olbrzymi — sięga pod „próg" szałasu dzikiego. Biologiczne, gospodarcze zainteresowanie, fluktuacje samopoczucia ustępują miejsca poszukiwaniom i grze wyobraźni. Ona jedna daje odpowiedź dla postępowania, będącego w tym wypadku procedurą magiczną. Zwrócono już uwagę na głębokie korzenie psychologiczne magji (S. Freud, O. Sachs, Rank i in.), na rolę symboliki w zakresie pragnień i pożądań — i tu właśnie przejawia się ona z nieposkromioną bujnością, podsycaną wszelkiem niepowodzeniem, zawodem i klęską w dziedzinie gospodarczej. Personifikacje, fluidy, inkarnacje, — totemy, demony, duchy — wszystko faluje w rytmie podniecenia i obawy. Człowiek musi udzielać z siebie cząstki już nietylko dorobku rąk, wysiłków przepisowo - racjonalnych, ale czegoś z samej głębi swojej, której nie zna nawet, porozumienia z mocą ciemną i nieuchwytną. Zgodnie z przyjętemi zapatrywaniami, porozumienia takie tkwią również w pierwotnem doświadczeniu religijnem. Jeden krok dalej i jesteśmy w prastarej krainie mitu. Rzecz dziwna jednak — poeta owych czasów, jak świadczy materjał analogij etnologicznych, nie wysila się na efekty. Prócz epitetów niewiele mu przychodzi do głowy. Ale zato mit jest zupełnie ludzki. Z wód, drzew, obłoków wyłaniają się uosobienia o ludzko-zwierzęcych rysach, przemawiają językiem zwykłych śmierteiników. Zamiast dreszcz budzącej suggestji, mamy narrację lub w najlepszym razie — przedstawienie w *Theatrum Naturae.* Tylko właśnie epitety (zwłaszcza *epitheton ornans*) nawiązują nić wyobraźni między uosobieniem a naturą. Ewolucja w tym kierunku jest bardzo powolna. Mit, jako składnik wierzeń, jest wciąż ujmowany po ludzku, chociaż pierwiastek niesamowitości naturalistycznej zarysowuje się w akcesorjach i perypetjach bóstw, przedewszystkiem w najistotniejszym przejawie ich cudowności — w metamorfozach.

W materjale kultur pierwotnych, np. w mitach i legendach Mikronezji, uderza nas rzeczowa prostota wątku naturalistycznego i w formie i w treści. Gdzieindziej znowuż mamy do czynienia z wysoką personifikującą poezją natury, jak u Maorów (Polinezja), ale w koncepcji, nie w formie, która jest też surowa. Dopiero ustawiczne przenikanie pierwiastków naturalistycznych z jednej strony, a konieczność indywidualizacji bóstw z drugiej (równolegle do powstawania coraz złożeńszych psychik jednostkowych) pobudzają poetę mitu natury do tworzenia na temat tego mitu. Ale to są już dalsze sprawy.

III

Trzeci aspekt — to ogląd pewnych składników, elementów przyrody, jako czegoś pięknego. Prawda, że kategorje piękna w przyrodzie uważa się dziś za nieporozumienie; w dążności do ścisłego odgraniczenia obcych sobie dziedzin, wskazuje się na to, że kategorje wrażeń, dostarczanych przez kosmos, mogą należeć do zdrowych, przyjemnych, pogodnych, wiążących się z błogostanem jednostki — ale nie pięknych w znaczeniu kategoryj estetyki. Zasadniczo jest to słuszne, ale niewątpliwie i dawniej i dziś siła widzenia poetyckiego zbyt często opiera się na tak rzekomo pozaestetycznych wrażeniach, jak czyste barwy, połyski, dźwięki, formy organiczne, narządy ciała. Co więcej, stałe ich występowanie w poezji, ich wysubtelnienie z biegiem czasu, każe w nich widzieć momenty niejako z natury rzeczy predestynowane do... poezji. Szczególnie są czynne przy świeżem zetknięciu, objawiając się temu, kto żyje zdala od przyrody. Jest to czynnik potężnie suggerujący poczucie rzeczywistości, czegoś, co jest poza granicą dowolności. Dlatego tak są lubiane wszędzie w liryce, która stara się uprzedmiotowić swą podmiotowość. Ulotności wzruszeń nadają cechy zmysłowe, pobudzające do przeżywania *in concreto* świata wewnętrznego. A użyte w postawie irracjonalizmu natury, stają się niewyczerpanem źródłem symboliki poetyckiej. Nazwijmy je tedy pra-estetycznemi.

Rozumie się, w bogatym dorobku literatur ludowych i wogóle pierwotnych nierzadko wszystkie trzy postawy są pomieszane i spotkać można motywy gospodarcze obok mitologicznych, ozdobionych pra-estetyką (ta zającej przyrody. Jako przykład charakterystyczny, zresztą już w okresie dość wysokiej kultury, zacytujemy urywek z sagi estońskiej, z warstw ludu, ogromnie wytrwale przechowującego swe tradycyjne wierzenia:

„Gdy trafisz do owych siedmiu kurhanów, — do łóż porosłych mchem: — posadź, o synu, ku radości ojca, — krzew ku radości ojca, — szczęścia kwiat ku matczynej radości, — głóg dziki ku radości siostrzanej, — wiśnie ku radości brata.. korzenie wtul w objącia czarnej ziemi, — zakop je głęboko, — by rosnąc pięknie — zakwitły w porę, — radością były wzgórz, — krasą drzemiących łóż,—spojeniem murawy,—pamięcią dla zmarłych" [2]).

Znajdujemy tu wierzenia religijne, pra-estetyczne obrazowanie i moment uboczny, który silnie uwydatnia wyrazistość obrazu — uczuciowe zabarwienie opisu, dające wogóle asumpt do przeżywania każdej treści w poezji.

IV

Powyższe trzy grupy postaw, urabiające trojaki aspekt natury, dadzą się niemal wszędzie odszukać, dlatego możemy je odnieść do stanów nawet prehistorycznych. Aliści w zależności od czynników rasowych, wyraźnych w pewnych typach cywilizacyjnych, w zależności od zróżnicowania wytworów duchowych, od ukształtowania pewnych stałych punktów, struktur psychicznych — motywy przyrody kształtują się podług pewnych wzorów i same zwrotnie urabiają smak i wrażliwość warstwy, dla której są przeznaczone.

Sięgając do cywilizacyj najodleglejszych, spotykamy się z rozróżnieniami w typie cywilizacyjnym

---

[1]) Ob. niżej podpisanego: Krajobraz i historja. „Przegl. Współcz." Paźdź. 1926.

[2]) cyt. K. Zawistowicz: Sagi estońskie. „Przegl. Współcz.". Sierpień. 1928.

semickim i aryjskim. Semici, z małą zdolnością do kontemplacji, obdarzeni niewielką wyobraźnią, ale zmysłem miary i formy wybitnym, tam, gdzie czerpią z przyrody, bądź czynią z niej zagadnienie praktyczno-poznawcze, bądź widzą przejawy woli istot, od natury zasadniczo różnych. I nietylko w Psalmach poeta, wielbiąc Pana mówi: „który rozciągasz niebo, jak skórę“ i t. d. ale i w księdze Hjoba czytamy pytania o tajemnicę kierownictwa naturą — a w epos babylońskiem o potopie mamy opisy walki kosmicznych władców natury, rządców planet i żywiołów. W przeciwieństwie do tej postawy, aryjczyk, głęboko zżyty ze zjawiskami natury, kontemplator, uczuciowiec, fantasta — tworzy mit, w którym ludzka fizjognomja bóstwa tonie, co jest chwilą w kontemplacji natury. Panteon hinduski — to gromada świetlanych sylwetek, pełnych miękkości i cudownych sił, obcych mitowi babylońskiemu. Tyczy się to okresu wedyckiego, gdzie pierwiastek aryjski występuje najczyściej, najliryczniej, ustalając całe mnóstwo metafor, wędrujących z czasem na Zachód, by odżywać u największych poetów romantyzmu. Podobne tym rozróżnieniom (Biese, De Lanessan) możemy znaleść i w świecie cywilizacji antycznej. Bogowie Grecji, urobieni nierzadko pod wpływem bliskiego Wschodu, posiadają cechy transcendentalne; nawskroś ludzki ich charakter odcinał ich od tła przyrody, z którą, prawda, nieraz się stapiali, stanowiąc zawiązek klasycznych mitów, unieśmiertelnionych w poezji. Pra-estetyczne wartości były, jako epitety, często w użyciu w liryce (Safo, Alceusz, Mellager) i w eposie. Hezjod, artystycznie surowy w „Teogonji“, wykazuje w „Dniach i Pracach" — wybitny zmysł gospodarczego odczuwania krajobrazu i pory. Krajobraz występuje i u Homera, prawda, okolicznościowo, lecz z dostatecznem poczuciem plastyki, pory i miejsca. W „Iljadzie“ mamy np. opisy śnieżycy [„gdy Zeus rządzący stanowi, żeby śnieg padał, a ludziom objawia swoje pociski; wiatr uciszył i sypie bez przerwy, aż wreszcie zakryje szczyty gór niebotycznych... i pola uprawne rolnika“ (XII)] burzy, przyboru fal, ciszy nocnej [„Wkoło księżyca jasnego gwiazdy na niebie odznaczające się świecą, gdy cisza powietrze zalega, szczyty i strome wyżyny się wszystkie uwydatniają oraz doliny... a pasterz w sercu się cieszy...“ (VIII)] [3]. Realizm opisowy jest tu wykładnikiem tych cech, które równocześnie posiadają znaczenie życiowe (jako przepowiednie pogody dla zasiewów, jako niebezpieczne objawy woli bogów i zamętu w warunkach bytowania). Uczucia, zaznaczone odpowiednio, nadają ton wybitnego wartościowania — zdobywając w ten sposób teren dla humanizacji natury.

Liryka, uporczywie szukająca cichych zakątków, wyrabia zmysł bukoliczny. Poprzez Teokryta i Longosa ku Rzymowi ciągnie się nić wielkich sceneryj życia zbożnego i miłosnego.

Ulegając wpływom coraz bardziej literacko traktowanego mitu, wytworzyły się jeszcze w greckiej cywilizacji zupełnie swoiste obrazy, jak np. astralne krajobrazy Arata (Kochanowski spolszczył jego „*Phaenomena*“). Dziś są to utwory, wskutek zaniku wrażliwości w tym kierunku, dość nawet obce.

Rzym tworzył swój panteon w innej postawie. Wskazano (m. in. Wissowa, Zieliński), że italskie *numina* były immanentnością objawów natury, że działanie ich tkwiło w przejawie samym, że nie dawali się wyodrębnić z substratu, którym kierowali. Niewątpliwie, podobna postawa skłaniała ku pierwiastkom irracjonalnym w religji, dlatego też mamy tak silnie tu rozwiniętą mantykę i obrzędowość. W poezji wyobraźnia ogranicza się do dróg najdostępniejszych — i wszystkie wyobrażenia o naturze mają podkład drobiazgowych hipostaz. Napół demoniczne uosobienia, związane ściśle z objektem, wypełniają do nieskończoności panteon latyński. Bezlice, rojne, dokładne w działaniu — podobne są chińskim duchom i nie przyczyniają się do uzmysłowienia wrażeń, do suggestji opisów. Sztywność wyobraźni przeszkadza procesom amplifikacji bóstw. Więc motywy przyrody kształtują się pod wpływem zadań i wzruszeń czysto bezpośrednich — związanych z trudem rolnika, pasterza, posiadacza winnicy i t. d. Dopiero powiew helleński, szczególnie hellenistyczny, daje wstrząs w kierunku szukania ludzkiej ekspresji natury. Krajobraz się uczłowiecza, choć z czasem, ulegając manierze mitologizmu, stanie się bladem tłem, zamazanem ogólnikami i słusznie powie kiedyś Chateaubriand, że nadmiar figur mitologicznych zaciemnia naturę i utrudnia odtwarzanie jej piękna.

Bukolizm grecki kultywuje Wergili i inni.

Zmysł do tego typu poezji zostaje jednym z trwałych nabytków wieków średnich, naogół mało interesujących się przyrodą. Jedynie promienna postać św. Franciszka z Assyżu odnawia najgłębsze czucie jedności z naturą, z bratem ogniem i bratem słońcem. Zresztą, z tej strony nie wywarł on żadnego wpływu. Krzewił się truwerski idyllizm (czasem w formie przedziwnie pięknej jak u Petrarki) i pedantyczne rozprawy, pełne naiwnych sensacyj o mandragorach czy bazyliszkach.

Dopiero Rousseau i sentymentaliści odnowili uczuciowy potencjał przyrody. Ucieczka od przesytu cywilizacją (motyw pobudzający i Teokryta w swoim czasie), od konwenansu i sztuczności — każe szukać samotności uroczej a wymownej, nastrajającej do długich rozmyślań nad sobą, do snucia analogij i szukania wewnętrznej prawdy, która przedstawiała się zbyt prosto — jako pierwotna natura jednostki, jako „*summum bonum*“ — jej skłonności i instynktów — prawda, wyidealizowanych humanitarnie. W przyrodzie szukano nastroju przedewszystkiem, unikając zbytniego dramatyzowania gwoli liryzmowi całości. Opuszczone zakątki, mchem porosłe ruiny, cmentarzyska, pola, niwy, ogrody, jeziora — przewijają się od „Pór roku“ Thompsona i Pieśni Burnsa do egzotycznych opisów „Pawła i Wirginji“ B. de St. Pierre'a i „Ogrodów“ Delille'a.

V

Stajemy na progu wielkiej epoki. Odczuwanie i pojmowania natury staje się programem. Natura! magiczny wyraz XVIII wieku. Hasło sensualistów, szukających w doświadczeniu zmysłowem kryterjów prawdy. Dekalog encyklopedystów, bożyszcze sentymentu, skostniałego od dogmatyki i formalizmu, ideał klasycznej miary i pogody. Wszystko, co rwało się do życia i walki, wbijało wzrok w kosmos, nabierający wartości Absolutu. W obcowaniu z przyrodą w tych czasach poeta sentymentalny urabiał swą elegję czy idyllę, poeta klasyczny szukał tła dla historji bogów i człowieka heroicznego, romantyk wreszcie — poprzez swój

[3]) Przekł. Popiela.

patos i niepokój, swój „*Sturm und Drang*“ w wędrówce przez „romantyczne“ i „dzikoromantyczne“ krajobrazy — od jezior sennych i zamków Kumberlandji („Lakiści”, W. Scott) do urwisk Albanji („Childe-Harold” Byrona) od uroczysk Sabatu na Blocksbergu z „Fausta“ — do błękitów Partenopy i ognia „smoczych pokoleń“, gdzie „pomarańcz blask majowe złoci drzewa“ — romantyk szukał w symbolach nieskończoności — i siebie.

Z biegiem czasu, w miarę, jak życie literackie ogniskowało się w wielkich miastach, postawę ideową wobec natury określa już myśl poznawcza poety, książka naukowa, którą czyta. Poezja natury staje się jej filozofją równocześnie. Leopardi, Tennyson czy Guyau (znany nadewszystko jako filozof) snują idee Lukrecjusza i Schopenhauera. Zato artyzm potęguje się w sensie malarskości i dynamiki efektów znakomicie. Kunszt poetycki osiąga czarowną doskonałość.

I w naszej poezji krajobraz przebywał etapy dość wyraźne jako refleks prądów z Zachodu. Natomiast natura jako symbol, jako źródło wartości — zatrzymała się na poziomie mniej więcej ludowym, gospodarczego pouczenia i obrazowej przypowieści. Na szczeble patetyczne nie wznosiła się niemal aż do czasów romantyków (pomijamy np. retorykę w poezjach Naruszewicza), rzadko przytem i bez trwalszego wpływu.

Co do krajobrazu — to jeśli chodzi o wiek XVIII, sentymentalny opis uprawiał Fr. Karpiński, tłumacz Dalille'a, poeta i miłośnik filozofji XVIII w., postać zasługująca *notabene* na głębsze zainteresowanie. W Trembeckim znowuż mamy opisowość o zabarwieniu pseudo-klasycznem („Zofijówka”) — a z czasem sentyment i epickość znajdą swą kulminację w „Panu Tadeuszu”.

Z Asnykiem wkraczamy do filozoficznej poezji natury, typu Wordswortha i Goethego. U Kasprowicza w jego wcześniejszych lirykach, w cyklu poematów „Miłość”, znajdujemy pełny ton po Shelleyowsku zgłębionej natury, obok pysznych krajobrazów jako tła. Dziś jesteśmy spadkobiercami ogromnego bogactwa środków artystycznych, stylów w odtwarzaniu przyrody, dróg „podejścia” do niej... Niestety, anemja duchowa spowodowana zbyt silnem mechanizowaniem życia, nie sprzyja zajęciu jakichkolwiek zasadniczych postaw względem natury.

Pozostaje turystyczna ciekawość, malarskie zamiłowanie w szczególikach i złośliwa skłonność do karykaturalnych analogij. Kosmos nie istnieje estetycznie. Ktokolwiek zresztą pragnąłby zdać sobie sprawę z powagi i głębi wogóle humanistycznych problemów w Naturze, zmuszony będzie odwrócić się od spółczesności [3]).

LESZEK KONOPACKI

[3]) Nie da się zaprzeczyć istnienie pomyślnego zwrotu ku przyrodzie wśród młodszych poetów. U nas np. grupa poetów beskidzkich („Czartak“) bardzo wyraźnie zasila się uczuciem dla Ziemi jako motywem.

SENTENCJE I PARADOKSY

POZNANIE samego siebie, — tak usilnie zalecane przez filozofów, — byłoby dla nas bardzo ważne w zaraniu młodości, lecz w późniejszym wieku jest to jałowa ciekawość, połączona często z przykrem rozczarowaniem... Lepiej więc łudźmy się do końca.

285 [1]). Dużo przebywa oryginałów na świecie, tylko w sprawach pieniężnych ludzie są dziwnie do siebie podobni, aż do banalności.

286. Mądrzejszy ustąpi głupszemu, jeżeli głupszy jest od niego silniejszy.

287. Śmiejemy się półgębkiem, ale płaczmy oboma oczyma. Tymczasem na to, aby życie było nam znośne, należałoby postępować wprost przeciwnie.

288. Zwykle przed każdem ważnem spodziewanem zdarzeniem mamy złe i dobre przeczucia na przemiany, więc jedno z nich musi się koniecznie sprawdzić; dlatego nam się zdaje, że przyszłość można czasem odgadnąć.

289. Kto się nie upomni, ten nic nie dostanie, lecz zyska najwyżej miano cierpliwego.

290. Nie krzywdziciele mają najwięcej wrogów, lecz ci, którzy innym zawadzają na drodze do powodzenia.

291. Lekceważymy tych, którzy nie mogą nam w niczem pomóc i nabieramy dla nich szacunku dopiero wtedy, gdy się pokaże, że potrafią nam zaszkodzić.

292. Spokojnie śpi, kto ma czyste sumienie, zdrowie i pieniądze.

293. Młodzi! Nie mówcie starszym: zejdźcie z drogi, bo się przyznajecie do niemocy. Zepchnijcie ich z drogi bez miłosierdzia lepszemi dziełami.

294. Mnóstwo ludzi istnieje, ale takich, co naprawdę żyją, można wskazać palcem.

295. Najpopłatniejsze wyścigi, to wyścigi pochlebców, gdyż prawie wszyscy, biorący w nich udział, otrzymują nagrody. Niestety nie można się przy nich posługiwać dżokejami, trzeba biec samemu.

296. Trapić się tem, co się stało i już naprawić nie da, oraz tem, co się stać koniecznie musi, jest to nakładanie na siebie moralnej włosienicy, która ducha rani bez żadnego dlań pożytku.

297. Nie żądajmu zbyt wielkiej wdzięczności od rozbitka, którego pozostawiliśmy na morzu i tylko tyle mu pomogli, żeby nie zaraz utonął.

298. Obarczając się cudzemi troskami zmniejszamy ciężar własnych.

299. Kto z własnej winy, wszystkim wiadomej, wpadł w nieszczęście, dał dobry przykład — kto zaś prowadził się wzorowo i mimo to nie uniknął złego losu, dał zły przykład.

300. Nasz własny dorobek jest znikomym ułamkiem spadku, jaki nam przekazały dawne pokolenia, ale też i winy naszych ojców i praojców więcej ciążą na naszych losach, niż nasze własne.

301. Prawda się nie starzeje, a brednie nabierają po wiekach czasem nawet dostojności.

302. Bliższy jest nam nieraz autor, żyjący przed paru tysiącami lat, niż współczesny pisarz.

303. Suchem okiem patrzymy zwykle na największe cierpienie rzeczywiste, a ogarnia nas wzruszenie, gdy czytamy o smutnych losach zmyślnonych bohaterów.

Kielce FELIKS CHWALIBÓG

[1]) Ob. nr. 42 z r. 1929. Właśnie ukazała się w Krakowie (Gebethner i Wolff) serja trzecia słynnych już „Aforyzmów i refleksyj“ F. Chwaliboga. Te są z serji czwartej—Red.

NA WIDOWNI

Zagadnienie kultury polskiej. — Poznań - Kraków - Warszawa, a w literaturze Kasprowicz - Wyspiański - Dmowski. — Nasz regjonalizm. — Szkoła duchowa typu mazurskiego. — Z Szopenem w duszy. — Mazurska organizacja myśli narodowej.—Co Polskę ocaliło?

Z WDZIĘCZNOŚCIĄ przeczytaliśmy wszyscy interesujący szkic prof. St. Cywińskiego w poprzednim zeszycie „Myśli Narodowej" o tem, jak wędrowała myśl twórcza po obszarach Polski i jakie w kolejności historycznej wytwarzała ogniska. Uświadamianie takich procesów historycznych staje się potrzebą w momentach przełomowych, kiedy naród chce sobie zdać sprawę z tego, czem jest i gdzie jest w dziejach. Wskaźnikiem zaś doskonałym w tych rzeczach, jak zegar, jest tablica wykresowa historji literatury, kultura bowiem duchowa narodu w wynikach twórczej myśli na tej tablicy wypisuje swój wyraz.

Nic trafniejszego jak akord wskazany przez prof. Cywińskiego: Kasprowicz — Dmowski. Umieściłbym tylko wśród nich zamiast pauzy Wyspiańskiego. Oto nazwa imienna nowożytnej konstelacji polskiej jaźni, poczynając od głębokich poruszeń w instynktach moralnych i religijnych ludu, poprzez legendę narodu, wynurzającego się do nowego życia — aż do sprecyzowanej, zaostrzonej jak grot, nowożytnej myśli politycznej. Oto formuła: Poznań — Kraków — Warszawa.

Wola nie w każdym momencie włada faktami, które się dzieją współcześnie, nie odrazu bowiem rzeczywistość (zarówno w dziejach jednostki, jak i narodu) dochodzi z duchowością do ścisłej równowagi. Obecnie np., wskutek opanowania centrów państwowych przez czyniki siły fizycznej, mamy w Polsce zjawisko przejściowe ekscentryczności politycznej. Ale i tutaj istnieje pewien wskaźnik geograficzno-historyczny. Te siły fizyczne znalazły się w ręku przedstawicieli najmłodszej połaci polskiej, północno-wschodniej, przez Mazowsze wychowywanej, ale jeszcze nie dojrzałej w kulturze, boć i samo Mazowsze dopiero dojrzewa w ostatniej dobie dziejów. Znakiem myśli politycznej tej połaci kraju na tablicy nowożytnej literatury polskiej są dzieła Piłsudskiego i dajmy na to Wł. Studnickiego, świadczące o tem, że proces kulturalnego dojrzewania Polski w kierunku ku Wschodowi nie jest jeszcze ukończony.

Odgarnąwszy z oczu epizod bieżący, stoimy w obliczu faktu, że życie duchowe, jako myśl zbierająca Polskę, skoncentrowało się w Warszawie nie tylko dlatego, że tu jest stolica, ale że Mazowsze potrafiło w ciężkich warunkach niewoli wytworzyć nowożytną myśl polityczną, ogarniającą całość. Gdy inne dzielnice żyły trybem partykularnym, tutaj zrodził się ruch wszechpolski, biorący na siebie odpowiedzialność za dalszy bieg dziejów Polski. W tym ruchu zrodził się Dmowski, dając mu najpełniejszy wyraz ideowy i zastosowanie praktyczne, wiodące wprost do odbudowania państwa polskiego. Przejawił się w nim genjusz rasy mazurskiej.

Zagadnienie, poruszone przez prof. Cywińskiego — jaką rolę odgrywały w twórczości polskiej dzielnice, było dotąd lekceważone. Rzucone hasło regjonalizmu warto podjąć, ale nie w tym celu, dla którego starają się zrobić je modnem. Zdawało się komuś, że w regjonalizmie znajdzie oparcie separatyzm, tymczasem dla patrjoty jest to okazja do zastanowienia się, która dzielnica i kiedy więcej zdziałała dla dobra całości. Co też zdziałać może Mazur?

Mojem zdaniem kultura wśród Mazurów zyskuje na syntetyczności przez to, że Mazur na stanowisko sternicze w układzie psychicznym dobywa zmysł dokonywania. Jest to najogólniejsze określenie tego typu psychicznego. Mieści się w tem pojęciu wszystko, co się składa na moc postanowienia, jasność myśli, wytrwałość działania i ambicję osiągania rezultatów.

Rysem zasadniczym w naturze Mazura jest pewnego rodzaju bezpośredniość w stosunku do rzeczy, to co nazywamy poczuciem rzeczywistości, co pociąga za sobą i trzeźwość myśli i praktyczność. Mazur przyzwyczajony w ciężkich warunkach przyrodzonych do pokonywania tej rzeczywistości, widzi ją — powiedzieć można — przez wyobraźnię pracy. Ma w sobie coś ze zdatnego sapera. Mazurowi podobno nie spieszy się, późno może się rozwija umysłowo, ale i wewnętrznie i garnąc ku sobie życie, pracuje akuratnie i bardzo uporczywie. Pali się w nim pod rusztem psychicznym podobno powolny, ale doskonale rozprowadzany na centra uczuciowe, intelektualne i ruchowe ogień temperamentu. Robi go to doskonałym gospodarzem, a przy wyższej kulturze dobrym politykiem. Urodzony realista w poznawaniu ma skłonności myślicielskie. Uczuciowość, wtapiana w pracę, wytwarza czuły stosunek do przyrody, pozbawiony wszakże afektacji. Niepotrzebny jest mu symbolizm i obcy romantyzm. Jego zawadjactwo i bitność — to nie romantyzm, tylko żądza osiągania bezpośrednich rezultatów w porządku nagłym. Nie stroi się przytem w pióropusz, nie lubi być męczennikiem, woli być zwycięzcą. Zawsze dba o rzecz, gardzi pozorami.

Uczuciowość nie uderza mu na mózg sentymentalizmem lub hamletyzmem. Inni są przecież ludzie Reymonta, niż ludzie Żeromskiego, pozbawieni steru i określonych chceń.

Włada Mazurem jakiś rytm osobliwy, wyjawiający się w tańcu i pieśni, a w działaniu powszedniem jako uporczywy rytm wysiłku wykonawczego: rytm pracy odwiecznego karczownika borów, idącego na podbój bagien i piachów. Jest bowiem w człowieku prostym komórka, w której dusza zawiera z przyrodą tajny układ o udział w harmonji wszechstworzenia, a w tym układzie spoczywa klucz do rozumienia rasy. Klucz bodaj muzyczny. Podsłuchał ten układ wtajemniczony przez matkę w krew polską Szopen i dobył na jaw w cudownych dziełach sztuki, która naszego Mazura wprowadziła w szerokie światy. Szopen był wielkiem w dziejach kultury polskiej zdarzeniem, był początkiem nowej ery w życiu sztuki polskiej, utwierdzeniem jej w ognisku warszawskiem, otworzył przed duszą polską przyszłość, bogatą w możliwości rozwoju. Po Koperniku drugi to światowego znaczenia twórca w Polsce.

Mazur śpiewający przy pracy i pracujący w tańcu, Mazur korny katolik przed ołtarzem Królowej Korony Polskiej w Częstochowie i Ostrej Bramie, Mazur bijący się mężnie w wojnach kozackich i szwedzkich, w ruchawkach konfederackich, legjonach, powstaniach, Mazur ten jest zarazem, w wyższym bodaj niż każdy inny Polak stopniu, człowiekiem pełnym i odpowiedzialnym.

Wszystkiego nie dowiemy się o ludzie polskim z Kolberga. Utajone w rasie dary i możli-

wości trzeba śledzić na przedłużonych w wyższej cywilizacji linjach rozwoju, jak one się objawiają w literaturze i sztuce danych ognisk. Szopen przepowiedział Warszawie przyszłość artystyczną na stulecia naprzód. Na razie jednak Warszawa — bądź co bądź ognisko świeże—miała przedewszystkiem zadanie praktyczne wielkiej doniosłości politycznej: zapewnić sobie stanowisko organizatorki ziem polskich i panowanie nad niemi narodu polskiego, stanowisko stolicy państwa, jednem słowem — rolę ogniska polskiej myśli politycznej.

Mazowsze, nie mające dawnych doświadczeń państwowych Wielkopolan i Małopolan, nie odrazu stanęło na wysokości swego zadania, nie mogło opanować komplikujących się coraz bardziej zadań państwowych, a po rozbiorach, zostawione sobie, stawało się coraz ofiarą prób, czynionych na jego sercu. Szamotał się odruchami Polak w zaborze rosyjskim z więzami swojemi, a wewnątrz honor jego, brany na poezję, walczył dramatycznie z głębokiem poczuciem, że jednak, po prawdzie, nie da się nic zrobić inaczej, tylko rzetelną pracą nad budowaniem od podstaw życia narodowego.

Inteligencja nie wczuwała się w duszę ludu jak należy; brała z niego, co chciała, na użytek sztuki, a nie dawała mu planu życia pełnego. Zmanjerowana w poezji, cały wysiłek obracała na to, aby lud zdobyć dla powstań — wbrew nadziei na rezultat. Była to jedna wielka na Mazurze czyniona próba sztuki dla sztuki. Do dzisiejszego dnia niedobitki tej inteligencji, zwłaszcza na wschodzie, chorują na monomanję powstańczą, zapędzając się w walkę choćby z własnym narodem, lub zachęcając do powstania „mniejszości“...

Co Polskę ocaliło, że zyskała niepodległość? To ocaliło, że przyszło pokolenie (czterdzieści kilka lat temu), które zrozumiało błąd w metodzie traktowania sprawy odrodzenia politycznego. Zrozumiano, że mechanicznie państwa nie wskrzesimy, jeno trzeba wprzód uczynić zdatnym do życia politycznego naród, któryby trybem pracy i walki organicznie dorobił się swych praw do życia samodzielnego, wykazując się swoją własną myślą polityczną. Pokolenie to wzięło z ludu nie melodję, lecz myśl — tę samą zdrową myśl, która dała ideę polityczną Piastom, a kierowała w pracy rękami Mazurów, trzebiących puszcze.

Idea mazurska pracy, przystosowana w umysłach nowożytnych na użytek polityczny, znalazła swój najpełniejszy wyraz w duszy klasycznego Mazura — Romana Dmowskiego. On tę ideę trawił w „Myślach nowoczesnego Polaka“ i pogłębiając ją badaniami teoretycznemi a doświadczeniami, wykończył w postaci systemu polityki polskiej. Dmowski jest pierwszym w nowożytnej Polsce pisarzem politycznym i mężem stanu, który ma system polityczny w oparciu o żywy system psychiki narodu. Zorganizowała się w nim polska myśl, jako dorobek dziejów całego narodu, nawiązany z powrotem przez mazurskich dziedziców polityki polskiej do tradycji Piastów i przystosowany do warunków nowych.

Nic z pracy ducha polskiego na przestrzeni wieków nie poszło na marne. Świadczy o tem zamknięty na poziomie twórczości ostatniego pokolenia trójkąt: Kasprowicz — Wyspiański — Dmowski. Zamknięty syntezą myśli przedziwnie jasnej Mazura Dmowskiego.

ZYGMUNT WASILEWSKI

Staraniem redakcji „Myśli Narodowej“ odbywać się będą w pewnych okresach roku odczyty publiczne. Na początek zapowiadamy trzy najbliższe. Będzie to krótki cykl wykładów z zakresu nauki o cywilizacji.

Pierwszy odczyt wygłosi 20 marca:

ROMAN DMOWSKI na temat „Początek Europy“.

Drugi odczyt — 26 marca:

KAZIMIERZ TYMIENIECKI prof. Uniw. poznańskiego na temat „U źródeł cywilizacji polskiej“.

Trzeci odczyt — 2 kwietnia:

JAN CZEKANOWSKI prof. Un. Jana Kazimierza we Lwowie na temat „Podstawy rasowe Polski“.

Na wszystkie te odczyty wstęp będą miały tylko osoby imiennie zaproszone. Ktoby z prenumeratorów „Myśli Narodowej“ zaproszenia nie otrzymał pocztą, może je uzyskać w ostatnich dniach przed odczytem w biurze Obozu Młodych, ul. Lwowska, nr. 15 po okazaniu dowodu, że pismo opłacił.

Odczyty odbywać się będą wieczorem o godz. 8 w sali Stowarzyszenia Techników, ul. Czackiego 3.

Opłatę składać się będzie za okazaniem zaproszenia u wejścia na odczyt, za wszystkie trzy odczyty odrazu, w kwocie 6 zł. (akademicy—3 zł.).

WYCHOWANIE NARODOWE

PROPAGANDA PACYFIZMU W WYCHOWANIU

2. W Polsce

NASUWA się teraz pytanie: jak my się odnosimy do tej międzynarodowej akcji? Można niestety naogół stwierdzić, że podobnie, jak i w innych sprawach, straramy się nietylko „iść z postępem“, ale wyprzedzać „postęp“. To, co inni uważają za „ideał“, my traktujemy jako rzeczywistość.

Bierzemy dosyć liczny udział we wszystkich międzynarodowych kongresach. Słusznie. Ten udział powinien być nietylko liczny, ale jak najbardziej czynny, byśmy byli nie tylko biernymi odbiorcami cudzych myśli, ale byśmy nasze zaopatrywania, nasze wartości wnosili do tej współpracy. W obydwóch np. wymienionych kongresach, które odbyły się w lecie 1929 r., uczestniczyło w jednym 56, w drugim 68 delegatów z Polski. Warto przytem zaznaczyć, że delegacjom polskim przewodniczyła p. Helena Radlińska (z domu Rajchman), przedstawicielka Polski w Międzynarodowej Radzie Ligi Nowego Wychowania, osoba, szerokie mająca stosunki w sferach międzynarodowych.

W szerzeniu haseł pacyfistycznych na naszych ziemiach palmę pierwszeństwa dzierży Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Stara się on i w tej dziedzinie, podobnie jak np. w bezwzględnem realizowaniu t. zw. szkoły jednolitej, wyprzedzać bratnie organizacje innych państw europejskich. To też zarówno jego organy centralne, jak i lokalne pełne są artykułów, głoszących hasła braterstwa ludów, wychowania młodego pokolenia w duchu pokoju i t. p. Pojawiają się na tem tle oryginalne, osławione już pomysły, jak poruszana już w „Myśli Narodowej" (Nr. 2, str. 28 z r. 1929), pacyfistyczna interpretacja historji Polski p. Gomuły.

Hasła pacyfistyczne sięgnęły jednak i w sferę specjalistów historyków. W r. 1928 ukazała się: „Dydaktyka historji" p. Hanny Pohoskiej [1]). P. Pohoska jest nauczycielką szkoły średniej, oraz wykładającą w Uniwersytecie Warszawskim, a ponadto jedną z głównych działaczek sanacyjnego „Zrębu". Oto kilka myśli, wyjętych z tego dzieła, a odnoszących się do omawianego przedmiotu:

„Pomimo jednak" —powiada p. Pohoska — „iż wszyscy uznają, że Polska jest w wyjątkowem położeniu i musi dbać o podtrzymanie ducha patrjotycznego, przeważa opinja, że w nauczaniu historji trzeba się zdobyć na bezstronność i nie poddawać tendencjom nacjonalistycznym". (str. 42). Ale jak należy rozumieć tę bezstronność i co to są te „tendencje nacjonalistyczne"? P. Pohoska jest bardzo ostrożna w formowaniu swego zdania, woli raczej przytoczyć to, co inni „uznają", jaka jest „opinja" u nas czy u obcych. Ale z zestawienia przytoczonych przez p. Pohoską opinij łatwo jest odgadnąć, jakie jest jej zdanie.

Oto zaraz na następnej stronie (43) czytamy: „Należy wysunąć na plan pierwszy inne cele, a przywiązanie do ojczyzny powstaje samo". „Nie można twierdzić, że czynnik patrjotyczny... jest zasadniczo szkodliwy (!), ale musi on się zjawić, jako akopanjament celów innych, a nie jako cel główny". A jakie to są te inne cele? Parę zdań dalej czytamy: „Powyższe określenia łączą się już z innemi celami utylitarnemi, któreby można określić: celami ponadnarodowemi — *supranationale*, ludzkiemi — humanitarnemi. W ostatnich czasach rozlega się coraz częściej głos za tem, by nauczyciel historji stawał się „k o n s u l e m   l u d z k o ś c i w swoim kraju".

Wreszcie jeszcze jeden wyjątek. P. Pohoska jest słusznie przeciwniczką tendencyjności w nauczaniu historji, widzieliśmy, jak występowała przeciw tendencjom nacjonalistycznym. Ale równocześnie na str. 58 powiada: „najświeższą tendencją w nauczaniu historji — a zarazem może i najszlachetniejszą, jest propaganda idej pokojowych i humanitarnych".

Oto duch książki p. Pohoskiej, uczenicy prof. Handelsmana. Uczucia patrjotyczne nie są „zasadniczo szkodliwe" w nauczaniu historji, ale w każdym razie zjawiać się mogą co najwyżej jako „akompanjament" innych, a więc wyższych, ponadnarodowych, a propaganda idej pokojowych jest w każdym razie „szlachetniejsza" od budzenia ducha patrjotycznego.

Te zapatrywania p. Pohoskiej nabierają specjalnego znaczenia, gdy się uwzględni, że wykłada ona dydaktykę historji na uniwersytecie warszawskim, a książka jej jest jedynym w literaturze polskiej obszerniejszym podręcznikiem tego przedmiotu, a tem samem znajduje się w rękach wszystkich przyszłych nauczycieli historji.

Jaki ideał stara się p. Pohoska wpoić w swoich słuchaczy? By byli „konsulami ludzkości" w Polsce! Mimowoli przypominają się słynne „obce agentury". Ale któż w takim razie będzie młodych Polaków nie tylko zaznajamiał z ich rodzimą, polską kulturą, z tem, co ich przodkowie wielkiego stworzyli, ale kto będzie w nich budził entuzjazm i hartował wolę dla wysiłku, żeby ją, tę polską kulturę dalej rozwijać? Przecież cywilizacja ludzkości tworzyła się z tego, co zdziałali Egipcjanie, Grecy, Rzymianie, Francuzi i in. Myśmy się także do jej rozwoju przyczynili. Nie państwo, ale naród każdy tworzył swoją odrębną kulturę i z nich wszystkich powstała cywilizacja ludzkości. I znaczenie każdego narodu było tem większe, im więcej własnych pierwiastków, sobie właściwych wnosił do wspólnej budowy. Międzynarodowy czy ponadnarodowy „konsul" roli przewodnika w budowie polskiej kultury nigdy nie spełni.

W tem tkwi poważne niebezpieczeństwo, bo przedewszystkiem nauczyciele historji wprowadzają młodzież w bieżące życie. A skoro oni dadzą się porwać mrzonkom utopijnych haseł, zaczną wpajać w młodzież przekonanie o braterstwie „międzynarodu", o tem, jak różne uchwały i postanowienia Ligi Narodów, paktu Kelloga i t. p. potępiły wojnę i zabezpieczyły przed nią Europę, to jak potrafi ta młodzież orjentować się w życiu, jak potrafi kiedyś obronić siebie, naród i ojczyznę od niebezpieczeństw, które nam grożą i grozić będą?

Oto posiew haseł pacyficznych u nas. Nasze władze uważają jednak widocznie, że jeszcze za słabo te „postępowe" promienie rozpraszają nasze ciemności.

Rok 1929 był rokiem wzmożonego ataku propagandy pacyfistycznej na terenie międzynarodowym. Dla naszych władz było to jeszcze za mało. We wrześniu na zaproszenie min. W. R. i O. P przybył do nas szereg wybitnych przedstawicieli Ligi Nowego Wychowania, kilku z nich wygłosiło referaty w Warszawie, pierwsze miejsce pod względem ilości referatów zajęli Niemcy. We wszystkich referatach brzmiała w większym lub mniejszym stopniu nuta braterstwa ludów. A co jest najbardziej charakterystyczną rzeczą, że najgoręcej na temat pacyfizmu w wychowaniu przemawiał p. Deugler, Niemiec z Wiednia, poparty przez reprezentantkę niemieckiej organizacji nauczycielskiej z Berlina.

Czy to nie ironja losu, że nas, którzy nie słowem lecz krwią własną szerzyliśmy hasła „za naszą wolność i waszą", przychodzą dzisiaj uczyć uczuć humanitarnych zaproszeni goście, którzy do dzisiejszego dnia jako największych swych ludzi czczą: słynnego „przyjaciela ludzkości", kosmopolitę na tronie niemieckim, mówiącego po francusku Fryderyka II, który, wprowadzając w czyn marzenia swej ludności zagrabił nam dostęp do morza, a obok niego Bismarcka, który przynajmniej obłudnie w szaty pacyfizmu się nie stroił, tylko mówił otwarcie: „*vita mea mors tua*".

(Dok. nast.) J. HAJEWICZ

[1]) Warszawa, M. Arct.

NAUKA I LITERATURA

NAUKA OBYWATELSKA

„*Necessarium imprimis est nosse Rempublicam: idque late patet: quid habeat militum; quid valeat Aerario; qua quisque sit lege, conditone, foedere; tenere consuetudinem decernendi; nosse exempla Maiorum*“ — tak jeszcze przez Cycerona („*De legibus*“ *l.* III.) sformułowane elementarne zadanie obywatelskiego wychowania w znakomity sposób wypełnia, po raz trzeci obecnie wydany, znacznie rozszerzony i uzupełniony podręcznik „Polska współczesna (Nauka obywatelska)“, opracowany przez prof. prof. Franciszka Bujaka, Zbigniewa Pazdrę, Zdzisława Próchnickiego i ś. p. Stanisława Sobińskiego. (Lwów, 1929, nakł. K. S. Jakubowskiego). W zwięzłej formie, na 322 stronicach zgromadzili autorowie wybór istotnie najważniejszych wiadomości o Polsce dzisiejszej, *minimum* informacyj niezbędnych dla orjentowania się w jej teraźniejszem życiu politycznem, gospodarczem i społecznem.

Najcenniejsze są niewątpliwie działy, opracowane przez prof. Franciszka Bujaka: Geograficzne warunki rozwoju Polski (opr. wspólnie ze ś. p. kuratorem Sobińskim), życie gospodarcze, Ustrój społeczny i życie polityczne, Kultura. Wiedza wyjątkowo rozległa i różnostronna, niezwykła sumienność naukowa, samodzielność i oryginalność szeregu poglądów i sformułowań—wszystkie te cechy znakomitego autora „Galicji“ ujawniają się także w tej najnowszej jego pracy, pomimo jej charakteru popularyzatorskiego. Nadzwyczaj interesujące są rozdziały o rozwoju terytorjalnym narodu i państwa polskiego, o stosunkach etnicznych i antropologicznych, o wpływie warunków fizjograficznych na życie gospodarcze i kulturalne, o stosunkach ludnościowych, ekonomicznych i t. d.—tembardziej, iż raz za razem napotykać w nich można nowe i nader ciekawe ujęcia syntetyczne, wynik głębokiej znajomości przedmiotu i przenikliwej zdolności obserwacyjnej. Jakże trafna jest np. uwaga, iż Polska okazywała się zawsze „złym przewodnikiem prądów kulturalnych; przenikają one przez jej terytorjum z dużą trudnością. Wszelkie prądy i wpływy, idące do Polski ze wschodu, zwykle nie przechodziły dalej na zachód. Tak samo i prądy, idące z zachodu, nie przekraczały zwykle jej wschodnich granic, a często nawet do nich nie dochodziły“. Niezmiernie cenne, zgoła nie zdawkowe są uogólnienia na temat charakteru narodowego oraz psychologji politycznej narodu polskiego, o zaletach niezbędnych dla działacza politycznego, o obowiązkach obywatela i t. d. Przykładowo przytoczyć warto, w jaki sposób formułuje prof. Bujak polski ideał polityczny: „Dobrym wyrazem polskiej ideologji jest hasło wojska polskiego, umieszczone na sztandarach pułkowych: „Honor i Ojczyzna.“ Dewiza ta... głosi tę najgłębszą prawdę, że ideał obywatela musi być najściślej związany z ideałem człowieka oraz że byt i przyszłość narodu-państwa, jego prawdziwa wartość i wielkość zależy przedewszystkiem od wartości moralnej jego członków. Człowiek, który nie uchybi swojemu honorowi, nie sprzeniewierzy się także obowiązkom względem ojczyzny i zawsze stanie w obronie godności narodu“.

Działy, opracowane przez znakomitych prawników: dr. Zdzisława Próchnickiego (ustrój państwowy) i dr. Zbigniewa Pazdrę (administracja) z natury rzeczy mniej nadarzały sposobności do wypowiadania własnych, oryginalnych poglądów: najważniejszemi zaletami są tutaj zwięzłość i jasność wykładu oraz ścisłość prawniczych sformułowań.

Całość, opracowana jako podręcznik dla młodzieży, kończącej szkoły średnie, budzić musi jakby pewnego rodzaju uczucie zazdrości u ludzi starszych, którzy wogóle o „nauce obywatelskiej“ w szkole myśleć nawet nie mogli, ani też nie byli zgoła przyzwyczajeni do korzystania z tak znakomicie ułożonych podręczników. Niechaj więc i oni czytają „Polskę współczesną“—odnajdą w niej niezawodnie niejedną wiadomość nową i ciekawą. R.

RUCH WYDAWNICZY

Drobna, na 22 stron, broszura, wydana przez Stanisława Lipeckiego, pod tytułem „Zbiory imienia Juljana i Kazimierza Bartoszewiczów“ podaje w skrócie opis skarbów kultury polskiej z minionych wieków. Znawstwo i zamiłowanie badań historycznych autora monumentalnego studjum „Anna Jagiellonka“, Juljana Bartoszewicza, jak i znawstwo przeszłości i zamiłowanie kolekcjonerskie syna jego, Kazimierza, historyka i publicysty, wydało w rezultacie ten zbiór rzadkich od osiemnastego wieku „białych kruków“ drukarstwa polskiego, aktów dziejowych, a z dziewietnastego stulecia zbiór rękopisów i korespondencji. „Obok dokumentów prawnych“, — pisze p. Lipecki — „procesów, sprawozdań sejmowych, mów i instrukcyj sejmikowych, są papiery tyczące Gdańska i marynarki polskiej. Są akty tyczące się miast i instytucyj. Jest kilka fascykułów z gazetami z 17 i 18 wieku“. Pamiętniki, setki listów kardynałów, prymasów, biskupów, hetmanów, kasztelanów oraz innych dostojników i osób historycznych. Nie można też prawie wyobrazić sobie wyczerpującej historji dziejów Polski bez krytycznego opracowania tej spuścizny. Nie doczekał tego momentu ś. p. Kazimierz Bartoszewicz. Testamentem przekazał ten swój jedyny i ukochany skarbiec, bibjotekę i galerję obrazów miastu Łodzi, a opracowanie tego historycznego materjału otworzy szerokie i nowe przed nauką polską horyzonty.

*

Nowy zeszyt „Zapisków Towarzystwa Naukowego w Toruniu“ jest rezultatem współpracy uczonych na terenie Wielkopolski i Pomorza, i dopełnia już tom VIII tego wydawnictwa. Zeszyt, łącznie Nr. 3 i Nr. 4, pod redakcją księdza Władysława Łęgi, zawiera obszerny i wyczerpujący artykuł d-ra Alfreda Brossiga, zastępcy Kustosza Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu, pod tytułem „Plastyka gotycka na Pomorzu“. Dalej pióra księdza Łęgi wspomnienie pośmiertne życia i pracy naukowej ks. Kazimierza Chmieleckiego, członka zarządu Tow. Nauk. w Toruniu i autora szeregu studjów, dotyczących pradziejów Pomorza, a jedynego przez długie lata badacza prehistorji Pomorza. Wreszcie recenzje z książek, pióra ks. Łęgi i Zygmunta Mocarskiego. Wysoce artystyczną okrasą „Zapisków“ jest dwadzieścia sześć tablic, przedstawiających dzieła sztuki plastycznej religijnej, obrazy i rzeźby na terenie tych zachodnich kresów Polski. Tekst każdego z wyżej podanych artykułów zadziwia bogactwem szczegółów, w związku z poprzednio ogłoszonemi badaniami Tow. Naukowego. I nie tylko Tow. Naukowego. Sprawozdanie z książki Leona Kozłowskiego, „Wczesna, starsza i środkowa epoka bronzu w Polsce“, dobywa na jaw polskość nazw miejscowości, zatartą w erach władztwa krzyżackiego i niemieckiego, i pozostaje w związku z badaniami krakowskiej Akademji Umiejętności. Sfera zainteresowań „Zapisków“ sięga w pokrewne dziedziny: sztuki, archeologji i drukarstwa Prus Wschodnich, Prus Królewskich i Gdańska. Niska, 16 złotych rocznie, cena abonamentu powinna przyczynić się do rozpowszechnienia tego wartościowego wydawnictwa.

*

Pożytecznej pracy dokonał Zakład Architektury Polskiej w Warszawie, znakomicie kierowany przez prof. Oskara Sosnowskiego, ogłaszając „Plany przeglądowe miast polskich“ (serja pierwsza. Warszawa 1929). Materjał opublikowany, składający się nieomal w całości z *ineditów*, rozproszonych po rozmaitych archiwach państwowych i samorządowych, stanowi pierwszą planową inwentaryzację tego rodzaju i niewątpliwie oddać może poważne usługi przedewszystkiem historykom i architektom, przy opracowywaniu zagadnień, związanych z zabudową miast. Ogółem ogłoszonych zostało w pierwszej serji sto planów, wybranych i przygotowanych do druku przez arch. Adama Kuncewicza. Szata zewnętrzna wydawnictwa — bez zarzutu.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Na ostatni tom, Pawła Bourget'a składają się dwie nowele. Książka nosi tytuł pierwszej z nich, a mianowicie „*La Vengeance de la Vie*“ (*Plon édit.*). Kapitan Lanthenax i żona jego, Denise zdają się być szczęśliwem małżeństwem. Powoli jednakowoż pomiędzy tych dwoje ludzi wkrada się „ten trzeci“. Jest nim Feliks de B., ich wspólny przyjaciel. Lanthenax zaczyna mieć pewne podejrzenia co do uczuć swej żony. Jakkolwiek usiłuje je rozproszyć, niemniej nęka go coraz boleśniej zazdrość, której ewolucję i tortury odmalowuje autor z właściwą sobie znajomością natury ludzkiej. Aż w eszcie przyjdzie chwila, w której nieszczęśliwy Lanthenax nie będzie miał już żadnych wątpli-

wości; Denise zresztą przyzna się sama do winy. Co pocznie zdradzony podwójnie, bo przez żonę i przyjaciela, mąż?— Cierpi on niewymownie i uczuciowo, bo kocha jeszcze Denisę; cierpi również i z powodu miłości własnej, bo skandal jest głośny na całe miasteczko. I w tym momencie okrutnej rozterki, kiedy nawet myśl zabójstwa kusić go będzie, Lanthenax opanuje się. Przypomni sobie bowiem, iż w tym dramacie ma pewną odpowiedzialność, o której, w dniu decydującego ich spotkania, mówiła mu Denise. Lanthanax jest pod względem religijnym obojętnym, nie posiada wiary. Pod jego wpływem zmalały i wierzenia Denise, stając się powodem ich wspólnego nieszczęścia.

Kapitan Lanthenax będzie zatem starał się zapomnieć. Uda się do Afryki i tam to spotka się z ojcem de Foucauld, wielkim misjonarzem-żołnierzem. Dzięki też niemu odnajdzie choć częściowy pokój. „Życie“ zaś samo zemści go potem, gdyż rywal jego stanie się nieszczęsnym kaleką.

Autor odtworzył ten dramat duchowy w sposób prosty, ale niezmiernie patetyczny, dając mu podłoże moralne, które w istocie stanowi założenie tej książki, bo także i drugiej noweli p. t. *„Agnes Delas“*. Młoda ta dziewczyna lubi życie i przepych, sporty i zabawy. Zarabia sama dostatecznie, pracując w pewnej Ajencji finansowej. Staje się kochanką jej dyrektora, Jacques Redoul. Po pewnym czasie, Agnes ma zostać matką. Za namową tego ostatniego ucieka się do zbrodniczych praktyk, aby nie mieć dziecka. Pod wpływem jednak tych wszystkich przejść budzi się w niej nienawiść do Jacques Reboul, z którym zrywa. W tymże czasie chce się z nią ożenić Joseph Lesnier. Agnes go kocha, ale czuje potrzebę wyspowiadania się przed nim, będąc jednakowóż przekonana, iż wyjawienie tajemnic jej życia odwróci go zupełnie od niej. Lesniera uczucia są jednak względem Agnes rzeczywiście głębokie; przechodzi on bowiem do porządku dziennego nad tem wyznaniem, oświadczając, że poślubi ją mimo wszystko. Redoul jednakowoż, ze swojej strony, nie daje za wygraną. Myśl stracenia na zawsze Agnes powoduje w nim obudzenie się wyrzutów sumienia. Wyznaje przed nią swą winę, ale jest już za późno. P. Bourget pozostaje bowiem wierny swojej teorji, iż jesteśmy odpowiedzialni za nasze czyny.

*

W historji niezliczonych kawiarń paryskich jedną z najciekawszych, jest *„Café Procope“*. Pod tym to tytułem wydają swoją książkę pp. Moura i Louvet. W tej to bowiem kawiarni, założonej przez Coltelli Procopio, Sycylijczyka, zbierały się przez długie dwa wieki całe zastępy polityków i literatów, filozofów i aktorów, jednem słowem zastępy wielkich ludzi z czasów Rewolucji, a potem Cesarstwa i wreszcie republiki. Poprzez ten lokal przesunęły się bowiem postacie Dantona i Robespierre'a; próg tej kawiarni przekraczał Bonaparte; zapalczywy romantyzm obrał ją również sobie za główną siedzibę, a Gambetta zaprawiał się w niej do swych pierwszych występów oratorskich. Pozatem schodził się u Procope cały świat intelektualny Paryża. Autorzy z werwą i malowniczością opisali sławnych i skromnych klijentów kawiarni Procope'a, a wszystkich z ich przyzwyczajeniami i cechami specjalnemi charakterów.

*

Zmarły niedawno znakomity krytyk hiszpański E. Gómez de Baquere (pseudonim: Andrenie) pozostawił po sobie przygotowany już do druku tom studjów krytycznych o poezji i poetach hiszpańskich pod tytułem: *„Pen Club — Les Poetas“*. Praca ta została ogłoszona obecnie w starannem wydaniu. Interesująca i bogata treść tomu zawiera uwagi o całkowitej niemal produkcji poetyckiej ostatnich czasów w Hiszpanji i Ameryce, jak również porusza niejedno zagadnienie ogólne literackie. Sąd sumienny i jasny autora stawia książkę w szeregu prac pierwszorzędnej wartości. Doskonały język i piękny styl książki uprzyjemnia ją jej czytanie.

*

Były profesor Akademji Wojskowej hiszpańskiej Berardo Garcia Rey ogłosił książkę, która jest owocem jego długiej i cierpliwej pracy nad wyszukiwaniem nieznanych dokumentów, dotyczących życia i prac Cervantesa. Tom zatytułowany: *„Nuevos documentos cervantinos“* zawiera niejeden dokument rzucający nowe światło na postać historyczną genjalnego pisarza hiszpańskiego. Historycy literatury mają wiele do zawdzięczenia skrzętnemu zbieraczowi ukrytych dotychczas dokumentów.

SZTUKI PLASTYCZNE

FIZJOLOGJA MALARSTWA

PODSTAWĄ malarstwa, jego czynnikiem zasadniczym, bez którego sztuka malarska istnieć nie może, — jest barwa.

Płótno prostokątne w ramach, zamalowane barwą jednolitą, pomimo braku w niem kształtu, czyli rysunku, zaliczymy do sztuki malarskiej, a o tym sądzie naszym roztrzygnie obecność barwy. Kilim jednobarwny, pozbawiony linji, rysunku, kształtu, jako dzieło artyzmu zaliczamy do stosowanej sztuki malarskiej, a nie rysowniczej, lub jakiejkolwiek innej. Dwa te przykłady wystarczą, aby zgodnie z metodą naukową w podstawie malarstwa, jako jego czynnik zasadniczy umieścić barwę. Że jednak malarstwo posługuje się ogółem przedmiotów i zjawisk świata widzialnego, a oko ludzkie wszystko widzi w kształtach, przeto dzieł w rodzaju przykładów przytoczonych istnieje w malarstwie ilość znikoma, a z reguły oprócz barwy sztuka malarska posługuje się jeszcze kształtem, zapomocą rysunku na płaszczyźnie wywoływanym. Tym sposobem w malarstwie tkwi rysownictwo, a następnym po barwie czynnikiem, nie zasadniczym, ale równoległym w sztuce malarskiej jest linja, albo, mówiąc ogólniej, — kształt. Barwa i linja — to dwa jedyne narzędzia fizyczne, któremi malarstwo rozporządza, aby osiągnąć wszystko, co wogóle osiągnąć może. Pozostałe cechy malarstwa, jak oto: kształt, budowa i wyraz — otrzymuje się tylko przez najrozmaitsze zestawienia („kombinacje“) ilościowe i jakościowe tych dwóch czynników fizycznych.

Pozostawmy na boku linję i tworzony przez nią kształt, a zajmijmy się tu wyłącznie tym pierwszym, zasadniczym czynnikiem fizycznym malarstwa, którym jest barwa. Posiada ona już sama przez się własności, które tak na fizjologiczny ustrój naszego oka działają, że wywołują w nas nietylko różne wrażenia fizyczne, ale i różne wzruszenia duchowe. Gdziekolwiek spotkana barwa czerwona budzi w człowieku pewien wstrząs duchowy, tak zwany nastrój — zupełnie różny od nastroju, który powstaje w nim na widok barwy niebieskiej, ta zaś — zupełnie inny, niż barwa zielona, i tak dalej poprzez całą skalę barw głównych. Ale oprócz tych kilkunastu, mocno od siebie odgraniczonych, barw, które mowa nasza oznacza osobnemi nazwami, istnieje nieprzeliczona ilość barw bezimiennych, które są odcieniami głównych, a każda z nich działa na oko ludzkie inaczej, i każda inne wywołuje wzruszenie duchowe. Choćby wzruszenia te z powodu maleńkich różnic wymykały się z pod świadomości, istnieją niewątpliwie i w zespołach rolę swoją odgrywają.

Otóż ta nieprzeliczona ilość barw stanowi, niejako, słownik artysty — malarza, jak słowa mowy są słownikiem artysty—poety. Ponieważ każda barwa już sama przez się coś mówi, więc istnieje, w stanie wolnym żyjąca, ogromna ilość zawartych w barwach wzruszeń duchowych, któremi artysta-malarz przemawia do widza, jak poeta słowami — do słuchacza. Gdyby barwy same nie mówiły, malarz nie miałby możności porozumienia się z widzem. Ale to jest dopiero materjał surowy — tak samo, jak surowym dopiero materjałem dla poety jest słownik mowy ludzkiej. Surowy, ale żywy. Żywy, ale surowy. Ta nieprzeliczona ilość barw ze swoją nieprzeliczoną ilością znaczeń, czyli wzruszeń duchowych, oczekuje na wybór i zestawienia ze strony malarza. Pod jego ręką, na rozkaz jego woli i pod działaniem jego wyobrażeń i wzruszeń pewne ilości pewnych barw zestawiają się obok siebie na różny sposób i tworzą rodzaj akordów barwnych, jak w muzyce — akordy dźwięków, jak w poezji — zdania ze słów złożone. Rzecz jasna, że tych akordów barwnych znowu może być ilość nieprzeliczona, a każdy z nich inne budzi wzruszenie duchowe, ale już bogatsze i pełniejsze, niż barwa pojedyńcza. I tych przeto wzruszeń złożonych może być ilość nieprzeliczona. A dalej — jak poeta ze zdań tworzy okresy, a z okresów — poemat, tak

i malarz z pomniejszych zestawień barwnych tworzy większe, a z tych — cały obraz malarski. A że i tych zestawień przeliczyć nie można, więc trzeba nieskończoność pomnożyć przez nieskończoność, a te obie — jeszcze przez jedną nieskończoność, aby dać wyobrażenie o bezmiernej skali wrażeń, która dla wywołania wzruszeń ma w swojem rozporządzeniu malarstwo w zakresie barwy.

W przeciwieństwie atoli do słów poezji, barwy malarstwa nie przemawiają do umysłu ludzkiego, lecz tylko do jego uczuciowości. Skoro zatem powiedziałem przedtem, że każda barwa mówi, należy rozumieć to wyrażenie w znaczeniu przenośnem, z tym dodatkiem, że mówi tylko do uczuciowości, wywołuje pewne, zwykle nie dające się wysłowić, wrażenie i wzruszenie duchowe. Do uczuciowości ludzkiej barwy i ich zestawienia przedostają się drogą działań fizycznych i reakcyj fizjologicznych, które z kolei, przy współdziałaniu różnych skojarzeń, wywołują odpowiednie stany wzruszeniowe. Te zaś rozchodzą się dalej i budzić mogą różne echa w głębi naszych uczuć, woli i, nawet, umysłu. W każdym razie pierwsze pobudki w działaniu barw są natury zmysłowej i one nadają kierunek, siłę i złożoność dalszemu, już psychologicznemu biegowi zjawiska. Wobec tego działanie obrazu malarskiego na widza jest wynikiem nie wyłącznie charakteru danego dzieła, ale wysoce splątanym skutkiem zderzenia się dwóch charakterów — artysty i widza, obrazu i duchowego stanu odbiorcy. Sferą, w której mieszają się ze sobą obie siły, jest zmysłowa wrażliwość widza poddanego działaniu zmysłowej wrażliwości artysty. Dlatego mamy prawo mówić, oczywiście w przenośni, o fizjologji malarstwa.

Ogół widzów bezwiednie i rozproszonemi w mowie określeniami stwierdza codzień to samo, co tu ująłem syntetycznie i nazwałem naukowo. Dość przypomnieć sobie dziesiątki przymiotników, któremi usiłujemy scharakteryzować koloryt (czyli zespół barw) danego obrazu lub malarza, następnie ustawić je w szeregi i odnaleźć dla nich wspólne mianowniki gatunkowe. Okaże się wtedy, że wszystkie te określenia albo wprost ze świata zmysłów są brane, albo z jego cech do uogólnień i transpozycyj podnoszone. Tak, naprzykład, mówimy o danej plamie barwnej, lub o zespole barw, lub wreszcie o kolorycie całego dzieła, że są „suche", a o innych, że „twarde", o tych, że „miękkie", o tamtych, że „zimne", albo znów „gorące", „płytkie", lub „głębokie", „ciężkie, lekkie, zwiewne, ostre, tępe, surowe, ciche, krzyczące, mdłe, tęgie, blaszane, aksamitne, szorstkie, gładkie" i tak dalej. Łatwo zauważyć, że wszystkie te określenia są skórne, mięśniowe, słuchowe, a zawsze — zmysłowe. Mają tu prawo obywatelstwa nawet wrażenia smakowe, jak „niesmaczne, słodkie, cierpkie" i t. d. Przeważnie jednak nie znajdujemy w mowie słów na określenie mnóstwa wrażeń, które pod działaniem barw powstają, ale dość wczuć się w nie intuicją, żeby zmysłowy ich charakter odsłonić. Pewne uogólnienia nazw, jak np. „szlachetne", „ordynarne" i t. p. analiza z łatwością rozkłada na zespoły wrażeń zmysłowych.

Słowem, malarz działa na widza, a widz reaguje na obraz malarski przedewszystkiem fizjologicznie. (Należy pamiętać, że mówimy tu wyłącznie o działaniu barw). Ponieważ zaś artysta-malarz przemawia nietylko barwą, lecz nadto — kształtem, budową i wyrazem, a cztery te dziedziny w danym obrazie, lub wogóle u danego artysty mogą mieć dla widza różne wartości, więc zdarza się, że widz zostaje wtrącony w sprzeczności wrażeń, z których wyplątać się nie umie i rozcina je mieczem na bezwzględną korzyść lub całkowitą niekorzyść dzieła sztuki. Powoduje to często jałowe spory, zajadłe oskarżenia i bezkrytyczne uwielbienia. Jako typowy przykład podam Matejkę. Wiadomo, jakie dokoła niego wirowały burze, ile polemik sztuka jego wywołała, których najlepszą syntezę daje książka St. Witkiewicza „Sztuka i krytyka u nas". Są i dziś, i zawsze będą ludzie, którzy przyznają Matejce wielkość, a jednak nie lubią go, nerwowo go nie znoszą, chociaż sprzeczności tej w sobie zrozumieć i wytłumaczyć nie mogą. Otóż pochodzi to stąd, że koloryt Matejki z powodu używania barw tylko lokalnych jest suchy, niemiły, a jego bogactwo skali barwnej jeszcze tę suchość wzmaga i nią właśnie wielu widzów wprost fizjologicznie odstręcza.

Gdy, nie odrzucając innych, i pod tym kątem widzenia oceniać będziemy malarstwo, odkryjemy w niem jeszcze jedną moc, która to sprawia, że skromny krajobraz może pod ręką malarza stać się arcydziełem wyrazu i ducha, równem najbardziej dramatycznej i pięknej scenie historycznej, życiowej lub fantastycznej. Tak, naprzykład, szeregiem wspaniałych dramatów są krajobrazy Wyspiańskiego zawarte w cyklu „Kronika kilku dni". Tu i koloryt i rysunek i budowa i wyraz działają w stopniu jednakim, a ich bogata treść dałaby się opowiedzić tylko w natchnionym poemacie. A jakiż jest przedmiot realny tych dzieł? Jedna i ta sama błotna droga pod Krakowem, znaczona słupami telegrafu, kępki drzew dokoła i w dali kopiec Wandy, a nad wszystkiem — niebo w różnych porach dnia i pogody. Czem artysta wydobył stąd tak wielkie, złożone, silne i wytworne symfonje wzruszeń duchowych? Tylko barwą i linją, bowiem budowa i wyraz także od tych dwóch jedynie czynników fizycznych są zależne i z nich jedynie na papierze się składają. A barwa i linja mają do duszy widza jedną tylko drogę dostępu — poprzez odpowiednie reakcje fizjologiczne.

Malarstwo, w taki sposób widziane i odczuwane, w swoich dziełach najwyższych staje się wychowawcą człowieka w całej rozciągłości jego władz — od wrażeń fizycznych aż do twórczych ducha błyskawic.

STANISŁAW PIEŃKOWSKI

TEATR

DON JUAN RITTNERA

TEATR Narodowy śpieszy się. Premjera za premjerą. Doskonałą sztukę Stanisława Miłaszewskiego „Bal w obłokach" zdjęto w pełni powodzenia, czekał bowiem Tadeusz Rittner z „Don Juanem". Jednocześnie przygotowuje nową sztukę, znowu za przykładem teatru Polskiego — Bernarda Shaw'a. Coby robił p. Artur Śliwiński, prezes teatrów miejskich, gdyby nie miał programów teatru Polskiego? Tam Rittner — tutaj Rittner, tam Shaw — tutaj Shaw. Jak ów pijany gość z anegdoty rosyjskiej, który drzemiąc, podchwytywał zamówienia publiczności, bo już na oryginalność nie mógł się zdobyć. — I mnie piwo! — I mnie szaszłyk...

Rittnera dzieło jedno z gorszych. A jeśli zważy się, że sztuki jego, nawet na świeżo w swoim czasie, miały na scenie polskiej żywot warunkowy nowości, jakby przekładnych z obcego języka, zrozumiemy obojętność dzisiejszą publiczności.

Rittner pokazał poprostu bogatego erotomana, szerzącego dokoła spustoszenie, ale interesował go żywiej typ uboczny zboczeńca, który swemu panu te podboje ułatwia i w tem „kibicowaniu" znajduje dla siebie sport. Widuje się takie rzeczy w wielkim świecie: rozpustników i rajfurów.

Owi niewolnicy „chuci"—to wiedeński odpowiednik berlińskiego z owych czasów satanizmu, w którego zakonie odbywał nowicjat Przybyszewski. A tak się ma Wiedeń do Berlina, jak Rittner do Przybyszewskiego. Tu się robiło galanteryjnie, tam w stylu ciężkiego przemysłu — tragicznie. Zawsze w powietrzu wisiał *Anschluss*.

Don Juan Rittnera jest, jak portmonetka wiedeńska, „z prawdziwej skóry" hrabiego. Ładnie na wystawie wygląda— wiadomo dla przejezdnych. Tak też elegancko wygląda Osterwa w jego roli, ciągle budząc obawy, czy się nie rozklei, tak delikatnie się nosi, ledwie markuje swą osobistość, jakby rola sama się grała. Cały zespół aktorów dostrajał się do niego w pięknych dekoracjach pałacu hrabiego. Z. W.

OFENSYWA

GOLIZNA MOCARSTWOWA

W OSTATNICH czasach dwa dzienniki zwróciły uwagę czytelników na dwa tygodniki. A sprawa mianowicie jest taka. Chodzi w tym wypadku o ten kult golasów, dekoltasów, girlasów, nagasów i nogasów. Otóż prasa brukowa, czerwoniasta i żółtaczka *(yellow press)* czyli tak zwana *journaille* obok kultu znanego bohatera uprawia pobocznie także inne kulty. Przedewszystkiem Hipka Warjata, biskupa Kowalskiego, Hodura, Przedświtalskiego, „Sprawka", Tafelrundy z Kawiarni Europejskiej i t. p. Równocześnie atoli „kult ciała". Dla *journaille* kobieta zaczyna się od momentu, kiedy rozebrana do trzech czwartych zadarła jedną nogę, a kończy się wtedy, gdy zadarła drugą nogę. W „Czerwoniakach" p. Rzymowskiego & Comp. bardzo często na jednej stronie figuruje „Marszałek wśród dzieci z Rodziny Wojskowej", „Marszałek na spacerze z nuncjuszem Rattim", „Marszałek na mszy polowej" i t. p., a na drugiej stronie sześć, siedem obrazeczków z obnażonemi dziewuszkami. Taki numer idzie masowo i musowo miljonami, bo to i erotumani i patrjoci mocarstwowi i ci, co im jest „byczo" i kawalerowie „Restituty" kupują tego po dziesięć egzemplarzy „na pamiontkę".

Ta szpekulancja na cokolwiek poziomsze instynkty konsumętów społeczeństwa przerzuciła się od Poranniaków i Warchlaków niestety i na poważniejsze, stare, solidne pisma dla rodzin, i to na tygodniki. W „Rzeczypospolitej" z 2. II. b. r. piętnuje to zarażenie się „kultem ciała" od brukowców uprawiających kult bohaterstwa p. Ln. Starzyński:

„Dla przykładu weźmy jeden z ostatnich numerów, t. j. z dnia 25 stycznia r. b. Na pierwszy rzut oka zwracają w nim uwagę niektóre aktualne artykuliki, a głównie ilustracje różnej treści i wartości. I tak najpierw — naga postać Joanny d'Arc, pod nagłówkiem „Z ostatniej wystawy w Zachęcie" (jakoby dla usunięcia swej odpowiedzialności). Pomijając nieestetyczność odbitki, wypada zapytać Redakcję „Świata" czy, umieszczając nagą postać Joanny na szafocie, chciała w czytelnikach obudzić uczucie litości, zachwytu, czy uwielbienia dla świętej bohaterki? Przypuszczam, że nie, bo adoracja duchowa nie osiąga się nagością ciała, lecz podniosłością myśli i uczuć. Widocznie, że redakcja „Świata" ignoruje maksymę: *ne misceantur sacra profanis*. Jakby dla stwierdzenia rozmiłowania się redakcji „Świata" w nagości, zaraz na następnej stronicy umieszczony jest znowu widoczek z nagą „Modelką" w pracowni artysty, który to obrazek niczem więcej się nie znamionuje, poza chęcią rozbudzenia w widzu ordynarnej zmysłowości — nie posiada on bowiem wcale walorów artystycznych".

W „Polonji" zaś z 28. II. b. r. czytamy o innym „Tygodniku":

„Od szeregu miesięcy dodaje to pismo co miesiąc zeszyt p. t. „Naokoło świata", obecnie już nr. 70. Wydawnictwo takie jest zasadniczo dobre i pożyteczne, byleby tylko redakcja stała zawsze na wyżynie zadania swego, byleby redakcja tylko zawsze pamiętała o tem, że naczelnem jej zadaniem powinno być kształcenie i uszlachetnianie serc i dusz ludzkich. Zadanie to starał się miesięcznik „Naokoło świata" spełniać w pierwszych miesiącach swego istnienia. Z prawdziwą przyjemnością brał go wówczas każdy czytelnik do ręki, z głębokiem zadowoleniem odkładał go po przeczytaniu. Z każdego numeru jego szły promienie prawdziwej oświaty do umysłów ludzkich, a serca znajdowały otuchę i pokrzepienie dla siebie. Takie były wówczas artykuły i takie też były wszystkie tego miesięcznika ilustracje. Niestety od szeregu miesięcy zaszły snać bardzo głębokie zmiany w zapatrywaniach i w uczuciach osób, kierujących redakcją miesięcznika p. t. „Naokoło świata". Przedstawia się on nie lepiej, a nieraz nawet gorzej, aniżeli te pisma gorszące, któremi zagranicą usiłują zalać nasz rynek księgarski i zatruć duszę Narodu naszego. Odnosi się to tak do artykułów, jak do ilustracyj. „Tygodnik ilustrowany" wraz z wszystkiemi dodatkami swemi był dotychczas ozdobą i chlubą każdego domu polskiego. Obecnie zaś jest niestety tak, że szanująca się rodzina polska miesięcznika, dodawanego do „Tygodnika ilustrowanego" p. t. „Naokoło świata" na stół swój położyć nie może i przed dziećmi swemi, a zwłaszcza przed dorastającą młodzieżą, starannie go ukrywać musi, bo mógłby się stać zgubną trucizną".

Do wywodów tych mało już od siebie dodać możemy. Obydwa dzienniki mają pełną rację. I „Ś w i a t" i „N a o k o ł o ś w i a t a" niekiedy, dość jeszcze rzadko, udają pod względem ilustracyjnym takie pisemka, które wychodzą także i dla „półświatka", jak się to mawiało *in illo tempore*, kiedy panie i panny z towarzystwa, ciotki, teściowe nie chodziły tak od dołu dekoltowane na codzień. Miejmy nadzieję, że te pisma obrazkowe przeznaczone i dla rodzin i dla przerastającej młodzieży, przestaną konkurować z Marszałkowską ulicą i Marszałkowską prasą w dziedzinie apetycznego prezentowania nagasaki i golizny. Wprawdzie harmonizuje to fonetycznie z g o l i z n ą w kraju, ale jednak... wodzi na pokuszenie... A to są zabawy kosztowne... Skąd zaś brać na zakrycie tych golizn, kiedy dokoła taka golizna?

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Mark Twain w jednej z nowel, opisując swoją wizytę w niebie, opowiada, iż spotykał tam ludzi, noszących aureolę w ręku i tak nią zmęczonych, że każdy prosił go, aby chwilę ją potrzymał. W naszem polskiem niebie są „niepodległościowcy", którzy nie wiedzą, co robić z niepodległością, która im się dostała. Taki np. obywatel polski z przypadku rosyjskiego, Aleksander Robertowicz Lednicki sprowadza komiwojażera wiedeńskiego hr. Coudenhove, który skupuje aureole niepodległości na szmelc. Bo on z Lednickim zrobi z narodów jedną — „Paneuropę", Lednicki stręczy, namawia — nie widzi pożytku z aureoli. Najzuchwalsze masony — to taka mieszanina międzynarodowa. Ale co ciekawsze, że ministrowie polscy traktują takich agentów, jak dygnitarzy, rozbijają się o nich telefonami, otaczają ich odczyty atmosferą urzędowości. Jakby Condenhove był jakąś Miss-Europą. A możebyśmy powiedzieli sobie w Polsce: dość tego handlowania żywym towarem Polski, dość tej prostytucji, tego częstowania ziemiami polskiemi to Wschodu, to znów Zachodu. Typy takie, jak Lednicki nie mają prawa rozpanoszania się w Polsce. Nie trzeba faktorów! Dość tego!

*

Walka o trupy żydowskie w prosektorjach uniwersyteckich jest, jeżeli o jej przedmiot chodzi, sprawą błahą, jeśli jednak zastanowić się nad jej treścią — urasta do znaczenia symbolu. Trudno znaleźć bardziej klasyczny przykład zachowania się Żydów, uważających się za „naród wybrany", który w stosunku do innych narodów powinien mieć stanowisko uprzywilejowane, winien korzystać narówni z niemi ze wszystkich praw, nie wypełniając równocześnie żadnych obowiązków.

I doprawdy znakomity humor okazuje młodzież akademicka, organizując przezabawne widowisko z oswojonych i żydom z ręki jedzących masonów, którzy, niczem pudel na skakanie przez laskę, wysilają się na obronę przywileju żydowskiego w imię... ideału równości.

*

Bardzo interesującą informację zamieściła „Myśl Niepodległa" w związku z nazwiskiem „Lamot", głośnem dzisiaj z powodu sławy, jaką zyskał na Pomorzu wojewoda Lamot. Był przed wojną w Lublinie skromny dziennikarz nazwiskiem Wrona. Poprostu Wrona. Wymyślił sobie, jako fejletonista, pseudonim Lamot (odwrócone Tomal) i pisał go po francusku Lamotte. Opuścić jednak musiał Lublin po angielsku — bez pożegnania, z powodu niemiłych spraw. Dziwnym zbiegiem okoliczności po wojnie ukazał się na widowni jakiś p. Wrona, piastowiec, w charakterze starosty w Pińczowie. Podpisywał się na aktach: Wrona-Lamot. Od r. 1926 onże jest sanatorem, wreszcie wojewodą i arystokratą. Kogo na raut nie zaprosi, ten zgubiony na urzędzie Widocznie wypadł z łaski. Z powodu owego pseudonimu, czy nazwiska opowiadają lubliniacy anegdoty. Uczniacy puszczali się na sport przez telefon. — Czy p. Wrona — Tak, przy telefonie. — Pif! paf! To zdecydowało podobno p. Wronę, dziennikarza — do ukrycia się pod pseudonim: Lamotte.

OD WYDAWNICTWA

Czas odnowić przedpłatę na kwartał II.

Prenumeratorom, którzy dotychczas nie opłacili przedpłaty na kwartał I, dalsza wysyłka pisma zostanie wstrzymana.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57, Zielna 47 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM